Opłacone ryczałtowo.
Nr 35 Kraków, dnia 28 sierpnia 1921 r.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświecony sprawom ludu
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Kosztuje: w Polsce kwartalnie 120 mk., za granicą 160 mk. W Ameryce 3 dol. Nr poj 15 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Cena numeru: 10 marek

Generalne zastępstwo na Amerykę: Józef Wójtowicz, or 2011 Bank Street, Baltimore, M. D. U. S. A.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny: Józef Kączkowski.

Cena ogłoszeń: 83 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).

Czy wolna Polska potrzebna Polakom?

Gdyby zapytać Anglika, Francuza, Niemca, czy i na co mu potrzebna Anglja, Francja, Niemcy, przekonałby się najpierw, czy pytający nie postradał zmysłów, a gdyby się upewnił, że to nie szaleniec, ani obłąkaniec, plunąłby z pogardą w jego stronę, albo wymierzył mu siarczysty policzek.

Tam bowiem najgłupszy obywatel wie, że tylko naród wolny, mający swoje państwo, ma warunki rozwoju, dobrobytu i szczęścia

Co więcej, nawet dzikie ludy, do ostateczności bronią swej niepodległości, wiedząc, że jeśli się straci nawet pół majątku i połowa narodu śmierć poniesie, opłaci się ponieść tę stratę dla ratowania niepodległego bytu.

U wszystkich narodów hasłem naczelnem jest
Pan Bóg, który dał żelazo, nie chce niewolników
I tym żelazem bronią się przed niewolą.

My dopiero co cudem odzyskaliśmy niepodległość, mamy swoje państwo... a gdy się widzi i słyszy, co się u nas dzieje, musi się postawić powyższe pytanie, czy istotnie i komu w Polsce i na co Polska jest potrzebną?

Oburzaliśmy się i słusznie na żydów, iż pomimo, że żyją na ziemi polskiej od tylu wieków, gdzie się im z pewnością nie powodzi gorzej, niż ludności rodzimej, przerazili się i zmartwili srodze i dotąd się martwią, że Polska odzyskała wolność i niepodległość.

Zapominamy o tem, że żydzi nigdy nie chcieli silnej Polski, uważając to za szkodliwe dla swych interesów, my jednak wciąż i wciąż zanosimy pokorne, gorące błaganie:

„Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie".

Przychylił się do naszych błagań, rozdarte na 3 części ziemie i naród polski złączyły się w Rzeczpospolitą polską, a my?!

Wstyd mówić i serce zamiera z przerażenia, przez mowy nasze, postępki nasze, wrogo odnosimy się do własnego państwa, jakbyśmy poprostu żałowali niewoli, rządów carów i cesarzy.

Straszne to oskarżenie poprę przykładami z życia potocznego i publicznego wszystkich stanów i zawodów, albowiem nikt nie jest bez winy... choć każdy na innego winę zwala: ci na Sejm i rząd, tamci na chłopa, owi na robotnika..

Zacznę od duchowieństwa, bo ono u nas, w państwie katolickiem, zawsze pierwsze co do praw i przywilejów zajmowało i zajmuje miejsce.

Wojna rozpętała w ludziach najgorsze instynkta: zdziczenie umysłów i serc ogromne, upadek obyczajów, charakterów, zasad powszechnych... — jakie ogromnie wdzięczne zadanie dla duchowieństwa.

Przecież to jest główne i wyłączne zadanie Kościoła, naukę Chrystusową, przykazania Jego wszczepiać w dusze ludzi... tymczasem w praktyce co się dzieje?

Gazety księże i sami księża, wszędzie, bo nawet z ambon, zaciekle zwalczają konstytucję, że niby nie katolicka, bo prezydentem nie musi być katolik, zachciewa się im szkół wyznaniowych, chcąc w ten sposób rozbić społeczeństwo na tyle odrębnych jednostek ile jest wyznań w Polsce, przywrócić średnie wieki w których Kościół był wprawdzie panem życia i śmierci całego chrześcijańskiego świata, ale czasy te były panowaniem najgorszych zabobonów ciemnoty dzikości

i okrucieństwa. Wystarczy wyjechać na wieś z pouczeniem o konstytucji, o wartości i ważności państwa, o prawach i obowiązkach względem niego... a już sypią się gromy z ambony... zaraz się jest bezbożnym ludowcem, bolszewikiem, którego za życia pakuje się w ogień piekielny, zgotowany djabłu i wyznawcom jego. Obrzydliwa ta robota wydaje swoje owoce, jakże szkodliwe dla państwa...

Kilkakrotnie już na publicznych zebraniach zwolennicy partyj katolicko-ludowych całkiem szczerze wypowiadali swoje zdanie, że skoro na Górnym Śląsku są Polacy luterskiego wyznania, to my nie chcemy takiego Śląska, lepiej bowiem cały świat stracić, niż na duszy stratę ponieść.

Za czasów niewoli księża ściśle przestrzegali słów Pisma św., że wszelka władza od Boga pochodzi, że należy oddać cesarzowi, co cesarskiego, co boskiego, Bogu...

Teraz, kiedy mamy Rzeczpospolitą, z prezydentem na czele, uważają, że słowa powyższe nie obowiązują ich; czytajcie klerykalne pisma, różne „Ludy Katolickie", „Gazety Niedzielne", „Wieńce i Pszczółki", co tam się pisze o Piłsudskim i Witosie.

Jest w Polsce duże stronnictwo narodowo-demokratyczne, zwane wszechpolskiem, idące ręka w rękę z klerem.

Zawsze głosili, że Polska dlatego upadła, że nie miała silnego rządu, że nie szanowała władzy... i oto ci ludzie zakładają duże pismo, zwane „Rzeczpospolitą"... głównie po to... żeby zwalczać Piłsudskiego, swego prezydenta. „Rzeczpospolita" ich, to doprawdy próba wskrzeszenia Polski dawnej, z czasów saskich... gdzie najgorsze warcholstwo i zacofanie święciło tryumfy...

Koło tego stronnictwa wszechpolskiego skupia się pewna część urzędników..., którzy uważają, że na to ich rząd opłaca, by krytykowali ustawy, zarządzenia czynników ustawodawczych, zamiast je ślepo wykonać. Dość powiedzieć, że gdy minister Grabski wydał okólnik z 18/XI 1920, Nr 3654/os., ażeby urzędnicy przestrzegali godzin urzędowych, okólnik aż nadto na czasie i potrzebny... bo zaniedbywanie godzin urzędowych i próżniactwo zaczęło przybierać zastraszające objawy, pismo „Wiadomości" organ Związku Stowarzyszeń urzędników z akademickiem wykształceniem gwałtownie napadł na ministra, jakby zbrodnię jaką popełnił, żądając od podwładnych mu urzędników spełniania ich obowiązków.

Skoro warstwy kierownicze w narodzie tak odnoszą się do państwa swojego, cóż dziwić się niezrozumieniu — na czem polega wartość swojego państwa, i jaka jest różnica między swoim rządem a obcem — jakie widzimy u znacznej części ludności robotniczej i wiejskiej.

Wiadomo, jak strasznie skrwawiła się Francja w tej wojnie, ile ma inwalidów, wdów i sierot. Mając rozległe kolonje, żadnemu z bohaterów swych piędzi ziemi za darmo nie dała, uważając, że jest obowiązkiem każdego obywatela bronić ojczyzny do krwi ostatniej kropli z żył, u nas obdziela się na kresach najlepszą ziemią żołnierzy, a ilu jest takich co uważają, że krzywda się im dzieje, bo powinni w swojej wsi dostać ziemię z najbliższego obszaru dworskiego.

Reformę rolną pojmuje się jako pocięcie na sieczkę obszarów dworskich, żeby każdy dostał po paręset sążni.

Powiedzieć ludziom, że dostaną ziemię — ale gospodarka na niej musi być inna, niż dotychczas na wsi, gdzie znacznie w tyle zostajemy poza gospodarką innych narodów, na gorszej od naszej ziemi — zaraz się można spotkać z zarzutem, że się jest wrogiem ludu, przyjacielem obszarników, reakcjonistą.

Robotnicy otrzymali w Polsce wszystko, co w danych warunkach państwo dać im mogło, a nawet więcej, niż mogło; praca fizyczna jest w stosunku do pracy umysłowej uprzywilejowaną, mimo to wśród robotników wieczne wrzenie, niezadowolenie, objawiające się w ustawicznych strajkach i zaburzeniach. Już wielu partja socjalistyczna nie wystarcza, uważają, że za mało broni ich interesów, za mało radykalna — zezują w stronę Moskwy — bolszewizm, komunizm im pachnie.

Tak więc w Polsce wszystkim źle, wszystkim się krzywda dzieje: duchowieństwu, obszarnikom, urzędnikom, kupcom, chłopu i robotnikowi... Cóż po takiej Polsce, co tylko wszystkich swych obywateli wciąż krzywdzi? Polska wobec tego Polakom niepotrzebna. Komuż zatem na co się przyda?

Słuchajcie!

Polska strasznie, ogromnie potrzebna jest Niemcom i Moskalom, wszak przez tyle lat mocno ją trzymali w drapieżnych swych łapach, a teraz łakomie i pożądliwie patrzą w jej stronę, czekają tylko sposobnej chwili, żeby nas zagrabić.

Na co im potrzebna?

Słyszeliśmy kiedy narzekania Niemców lub Moskali na Polskę? Ogromnie sobie chwalili jej skarby, jej bogactwa. Oddać takim Niemcom Polskę na własność, a za lat 20 zrobią z niej krainę mlekiem i miodem płynącą, ale nie dla ciebie polska głupoto, wiecznie żaląca się... narzekająca... kłócąca... Oni cię wygładzą z oblicza tej ziemi, uczynią gnojem pod zasiew swej kultury, a w najlepszym razie najemnikiem, który na ich rozkaz, jak to już było, będzie gromadził bogactwa, wydarte polskiej ziemi — dla nich — twych władców i panów.

Odpowiedź na pytanie — dlaczego obcy wrogowie, chwalą sobie i łakną Polski, a my narzekamy na swoją ojczyznę, swoje państwo — ogromnie łatwa.

Oto oni potrzebują Polski, jako warsztatu pracy — pracy na swój rozkaz — my zaś pracować na swój rozkaz nie umiemy wcale, a na cudzy nieszczególnie. Nam się zdaje, że skoro mamy swoje państwo, to każdy powinien opływać we wszystko, jak pączek w maśle, bez trudu, bez wysiłku żadnego, bez pracy. Kiedyż w naszej bezmyślności i zacietrzewieniu zrozumiemy, że większość tych krzywd, o których tak głośno po gazetach, to tylko urojenie, robota krzykaczy, wrogów państwa?

Prawda mamy wiele złego, biedy i nieszczęścia, ale nieszczęścia bez winy niema. Myśmy wszyscy winni, a poprawa musi się zacząć od poczucia winy, od zrozumienia tego właśnie, że wina tu jest wspólna — zło, przez nas spowodowane. Tymczasem u nas widzi się u przeciwnych partyj, zawodów, czy stanów same występki, błędy i wady — u siebie zaś same doskonałości. Dochodzi do tego, że łatwiej było n. p. w parlamencie wiedeńskim porozumieć się Polakowi z Niemcem, Węgrem, Czechem, niż obecnie w Sejmie warszawskim Polakowi z Polakiem, dlatego, że jeden jest ludowcem z pod znaku „Piasta", a drugi z pod znaku „Przyjaciela", inny zwolennikiem **Thugutta. Jest to bardzo bolesne**

że właśnie partje ludowe tak zacięcie się zwalczają, ku uciesze partyj reakcyjnych, a ku wielkiej szkodzie ruchu ludowego. Czy sobie n. p. Stapiński czy Putek kiedy nie pomyśli? Czy mu sumienie nic nie mówi? Mówi się: „mądry Polak po szkodzie", bodaj tak. Jeśli w ten sposób, jak dotąd będziemy państwo budować, i tak pojmować wolność i niepodległość, zaiste, nową przypowieść Polak sobie kupi że: „jak przed szkodą, tak po szkodzie głupi". Głupi nieuleczalnie, bez ratunku, na wieki wieków.

Co to jest województwo?

Wiemy wszyscy dokładnie, że jeżeli trzeba nam załatwić jaką sprawę to musimy udać się do wójta a jeżeli jest coś ważniejszego, wówczas trzeba iść do powiatu — do starostwa. Ważniejsze sprawy załatwia się w starostwie, bo starostwo to najwyższa w powiecie władza, to niejako mały rząd powiatowy. Wiemy najdokładniej, że władza ta załatwia te sprawy często według własnego widzimisię, nieraz niedokładnie często stronniczo. Dla całej Polski istnieje taki rząd najwyższy w Warszawie i ten rząd wydaje przepisy i rozporządzenia dla całego kraju, a te rozporządzenia mają potem niższe władze wykonywać dla dobra ogółu obywateli.

Ale niedość jest takie rozporządzenie wydać — trzeba go jeszcze wykonać i to wykonać dobrze, by wyszło na korzyść wszystkich. Trzeba rozporządzenia takie przypilnować, trzeba baczyć, by tak rządzić, aby to wychodziło na pożytek a nie na szkodę. Ponieważ jednak państwo polskie obejmuje liczne obszary i bardzo wiele powiatów, trudno jest wobec tego rządowi centralnemu z Warszawy wiedzieć dokładnie i dokładnie skontrolować, co się we wszystkich poszczególnych powiatach dzieje, a już niemożliwością jest kontrolować poszczególnych urzędników, urzędujących w powiecie.

Ażeby tym niedogodnościom zapobiec i nie dopuścić do gromadzenia całego nawału spraw w urzędach centralnych w Warszawie, okazała się potrzeba utworzenia urzędów pośrednich pomiędzy urzędami powiatowymi a ministerjami, jako władzami centralnemi. Mieszkańcy dawnego zaboru austrjackiego wiedzą najdokładniej, że w byłej Galicji mieliśmy także taki urząd pośredni, a było nim namiestnictwo, do którego wszystkie rekursa i odwołania od rozporządzeń starostw bywały skierowywane i które zarazem pilnowało, ażeby starostwa funkcje swe należycie wypełniały.

Po powstaniu państwa polskiego okazała się potrzeba utworzenia także takich jednolitych urzędów, któreby kontrolowały starostwa i urzędników po powiatach i czuwały nad spiesznem załatwianiem spraw. W tym celu utworzono województwa w byłej Kongresówce, na kresach i na Pomorzu, a obecnie ma się przystąpić także do utworzenia takich województw w Galicji w miejsce dotychczasowego namiestnictwa.

Przypatrzmy się jak taki urząd wygląda i jaki jego zakres działania. Urząd wojewódzki dzieli się na wydziały, z których najważniejsze są:

1) wydział rolnictwa i weterynarji;

2) wydział administracyjny — który załatwia sprawy urzędników, skargi przeciwko nim, skargi przeciwko starostwom i t. d. Do niego należą także sprawy wyznaniowe;

3) wydział zdrowia publicznego;

4) wydział pracy i opieki społecznej.

Nad całym urzędem wojewódzkim stoi wojewoda, mianowany przez naczelnika państwa — coś jak dawniej namiestnik — i jemu te wydziały podlegają.

Do zakresu działania województw należą następujące sprawy:

1) bezpieczeństwo publiczne w województwie — zarządza więc policją, a w nagłych wypadkach może wezwać wojsko;

2) sprawy wyznaniowe (udziela opieki Kościołowi, baczy by także innym wyznaniom nie działa się krzywda);

3) sprawy rolnictwa (rozdziela ofiarowaną przez rząd centralny pomoc pomiędzy powiaty, rozstrzyga skargi przeciw starostwom i urzędnikom i t. d.);

4) opiekuje się lasami;

5) dba o zdrowie ludności (sprawę tę ma osobny urząd zdrowia);

6) zaopatrzenie ludności w żywność (cukier, sól i t. d.);

7) opiekę nad robotnikami, fornalami i wszystkimi, co żyją i utrzymują swe rodziny z pracy najemnej (do województwa należy organizacja urzędów pośrednictwa pracy);

8) dba o zdrowie zwierząt — podlegają mu rządowi weterynarze.

Wydziały, o których pisałem wyżej, przygotowują dla wojewody projekty rozporządzeń, dotyczących całego województwa, które ogłasza się potem w „Dzienniku Wojewódzkim."

Przy województwie istnieje Rada wojewódzka, tak jak przy dawnym wydziale powiatowym była Rada powiatowa. Do Rady wojewódzkiej wybiera się posłów — przedstawicieli całej ludności województwa, tak jak dawniej wybierało się posłów do Sejmu krajowego, lub do Rady powiatowej. Rada ta stanowi organ doradczy wojewody. I u nas w Galicji takie Rady wnet będą utworzone, bo w czasach najbliższych mamy i tu województwa otrzymać. *Stanisław Kulpa.*

Nad polskiem morzem.

Rzemiosło rybackie.

Z czego tedy nieomal dwutysiączna ludność rybacka żyje? Z rybołostwa. Każdy mieszkaniec, wyjąwszy księdza, kilku nauczycieli i leśnych (tych ostatnich, pobierających pensje rządowe, nazywają panami, co pobierają „lenik" czyli pensję), jest rybakiem, a żyje z tego, co mu się uda z wielkiego lub małego morza ułowić. Ponieważ wielu z kraju wyobrażenia o takiem rybołostwie nie ma, więc opiszę takowe cośkolwiek obszerniej. Główne połowy są na łososie, stornie (w kraju przezwane z niemiecka flundry) i węgorze. Poboczne połowy są na breitlingi, okonie, szczupaki i zieliuty.

A naprzód jak odbywa się połów łososi? W celu połowu łososi i węgorzy dzieli się cały półwysep na związki rybackie, tak zwane maszoperje. Słowo to pochodzi z holenderskiego, gdzie się nazywa matschapij (związek). Takich w Chałupach jest 4, w Kussfeldzie, Boru i w Helu po 8, a w Jastarni 6. Na czele takiej

maszoperji, stoi szyper, dawniej, kiedy tonie mniej więcej były dziedziczne, ważna figura; dzisiaj, kiedy z woli rządu na toniach się rok rocznie zmieniają, dosyć podrzędna. Członkowie maszoperji, a jest ich zwykle 12—15, nazywają się maszopi. Ci maszopi zgromadzają się zwykle w trzecie święto Bożego Narodzenia do szypra na maszopstwo, gdzie omawiają sposob łowienia i jak wielkie każdy ma dać części do niewodu. Rozstrzyga też maszopstwo, kogo z młodszych, lub z innych maszoperyj się zgłaszających, przyjąć. Jest to maszopstwo tedy wesołą gawędą przy obfitych stateczkach bajerszu i kilku halwach (półkwartach) wina. W ciągu lutego schodzą się znowu maszopi, ażeby zestawić i zeszyć (stalać) niewód, a kiedy na początku lub końcu marca powietrze jest przydatne, niewód wynoszą na strąd (robią wykład), przyczem znown bez stateczków się nie obywa. A stateczki te idą na rachunek Opatrzności boskiej, bo z zarobku przyszłego mają być zapłacone.

Każda maszóperja ma na strądzie wielkiego i małego morza pewne swoje miejsce, gdzie tylko ona może niewody zapuszczać lub żaki stawiać, a takie miejsce nazywa się toń. Takie ograniczenię ścisłe jest dla uników sprzeczek koniecznie potrzebne. Niewód na łososie składa się z średniej głównej części, macicy, z dwóch skrzydeł i dwóch, czasem 100—200 łokci długich, lin. Z tym niewodem wyjeżdżają w wielkim bacie na wielkie morze, zostawując naturalnie koniec jednej liny na kraju, wypuszczają na morzu, w stosownej odległości, po kolei linę, jedno skrzydło, macicę i drugie skrzydło, poczem powracają do kraju z drugim końcem liny. Teraz rozpoczyna się, zapomocą obu lin, wyciąganie niewodu, a ciągną nietylko maszopi, ale też ich żony i dzieci, chłopcy i dziewczęta, od dziesiątego roku począwszy. Podczas łowienia łososi szkoły tutejsze mają ferje. Ciągną zaś zapomocą tak zwanych szelek, idąc wstecz, jeden za drugim. Nim taki niewód się wyciągnie mija czasem i godzina. Wielkie wyczekiwanie, czy się też co ułowi, a wielka radość, kiedy miarkują, że w macicy coś się rzuca i szamoce. Ułowione łososie wyrzuca się na piasek strądowy, gdzie sękatymi kijami (karkulicami) dostają po karku, bo inaczej, rzucając się i gubiąc łuski, stałyby się mniej pokaźne i stąd mniej pokupne. Nieraz się zdarza, że na jeden raz jedną i dwie kopy łososi wyciągają; szczególniejszy to widok, kiedy piętnasto- i dwudziesto-funtowe ryby, jak wieprzki, w takiej ilości się rzucają. Zapuściwszy tak, aż do 6 razy na dzień, niewód w morze, jeszcze wieczorem, albo nazajutrz, z tym połowem jadą do Gdańska, który najkorzystniejszem jest miejscem sprzedaży ryb. Puck prawie w żadną nie wchodzi rachubę.

Szczególniejszy teraz jest rozkład dochodu całkowitego na wszystkich członków maszoperji. Chłop każdy dostaje cały part albo 4 mandele, wdowa, dostawiającą sieci, pół partu, czyli 2 mandele, dorosłe dziewczęta i mniejsi chłopcy 1 mandel, a dzieci mniejsze pół mandela. Ponieważ i ksiądz i nauczyciele mają dochód z łososi, więc i ksiądz odbiera jeden mandel, a każdy nauczyciel pół mandela. Często też i na potrzeby kościelne mandel za rozporządzeniem zarządu kościelnego odkładają. Takie rozrachowanie nazywa się „rachunek", gdzie znowu rzadko obejdzie się bez stateczka piwa. Wogóle do stateczków mają rybacy wielką słabość, tem więcej, że to ich rzekomo nic nie kosztuje, a niejeden, co przez cały rok z własnej kieszeni ani grosza nie wydaje na piwo, wtenczas pozwoli sobie cośkolwiek więcej i zapomina o bractwie trzeźwości.

Tak się dzieje, kiedy połów obfity. Ale nieraz niewody zapuszczają jeden za drugim, a w macicy nic, albo sąsiedzi są szczęśliwsi! Wtenczas smutne są twarze, ochoty ubywa i stateczki rzadsze albo zupełnie znikają.

Uwagi godne i to, że i wdowy i chorzy mają cząstkę w zarobku, choć n. p. wcale osobistego udziału nie biorą w rybołostwie. Tem się dzieje, że zupełnie ubogich na półwyspie niema. Niema bogaczów, ale też niema i żobraków.

Połów łososi jest bardzo niepewny i niestały, zatem nadto zależy od wiatrów i prądów morza. Skutkiem tego podczas trzech miesięcy, kiedy łososi spodziewać się można, rybacy nie więcej jak 15 dni idą na strąd, a w tych 15 dniach może tylko 5 dni łowią. Kiedy się w Gdańsku w styczniu lub w lutym ma łososie, to takowe nie z Rybaków pochodzą, tylko z Pomeranji, lub z pod Królewca, gdzie je na wędkach, w oddaleniu dwu lub trzymilowem od kraju, łowią. Sposób ten łowienia zresztą bardzo niebezpieczny, przy półwyspie nie udaje się dla mocnego prądu morskiego, który wędki często z sobą unosi.

Od Zielonych Świątek aż do końca lipca odbywa się drugi główny połów, na stornie. Tak nazywają się flundry, kiedy są wielkie; kiedy są małe, nazywają się bańtki. Połów ten odbywa się tak zwaną cezą, t. j. małym niewodem z macicą, po gruncie chodzącą. Do każdej cezy należy 3 chłopów. Ten połów należy do najuciążliwszych. Rybacy bowiem, zwykle już przed zachodem słońca, wyjeżdżają, a przepracowawszy całą noc, dopiero nazajutrz obiadem wracają, poczem przespawszy się, a sieci naprawiwszy, wieczorem znowu wyjeżdżają. Podczas cezy jest na Rybakach czas najspokojniejszy, bo wszyscy bardzo spracowani, a jeżeli może przez dwa tygodnie tak się umęczyli, to już sami Pana Boga proszą o burzę, ażeby mogli, oprócz niedzieli, choć dzień jeden jeszcze sobie odpocząć. Stornie te, dziewczęta, namoczywszy je w słodkiej wodzie (bo w słonej niedługoby się nieżywe trzymały), wożą do Gdańska. Dziewczęta te, z niemiecka hokorkami (Höckerin) zwane, można widzieć tam na rybim targu czyli Fischmarku, jak stojąc w bacie, łamaną niemczyzną stornie swoje zachwalają, wołając: gute Fische, frische Fische, kaufe se Madamke.

Połów węgorzy odbywa się od połowy września aż pod Wszystkich Świętych, zapomocą żaków (po niemiecku Aalsack), t. j. niby dwusieciowych, spiczastych miechów, jednego w drugi wetkniętych. Każdy żak utwierdzony bywa czterema kijami (palami), a każda maszoperja ma takich żaków z 120—150. W tym czasie cała snadka część małego morza (a ciągnie się snadzizna ta wzdłuż całej półwyspy, nieraz do pół mili w morze) napełniona jest długimi rzędami palów, u których spodu przymocowane są żaki. Węgorze tedy co noc z głębin morskich, gdzie się przez dzień zatrzymują, przychodzą dla żeru i dla starcia się na te snadkie miejsca i tam dostają się do żaków, skąd im prawie niepodobna się wydobyć. Dziwna rzecz, że tylko podczas ciemnych nocy węgorze się łowią; podczas jasnych, księżycowych, żaden węgorz na owe snadkie miejsca nie zabłądzi.

Połów na węgorze jest dla rybaków najmniej mozolny; potrzeba tylko rano do żaków zajrzeć i połów wybrać, żaki z brudów wyczyścić, a cała praca zrobio-

na, chyba że czasem wichry pale zluzują. Niejednego dnia jedna maszoperja już 10 kop węgorzy ułowiła. Używanie w tym czasie idzie w najlepsze. Przy każdej sprzedaży jeden lub dwa stateczki się wypijają, a i węgorzy się uwarzy, a zje się do nich wspólnie kilka bochenków chleba. Nie dziw, iż i tu, gdzie cała zabawa idzie z ogólnej kasy, niejeden za wiele sobie pozwoli. Gorzałki nie używają, ale cóż, kiedy bawarem miarę przenierają. Jest to jedno wielkie zło na Rybakach, mianowicie w Jastarni, a po części też w Kusfeldzie, gdzie najwięcej węgorzy łowią.

Podczas połowu węgorzy telegraf tutejszy najwięcej zarabia, bo przekupnicy tu na miejscu zakupując je, co do sprzedaży znaszają się z kupcami w Gdańsku, Słupsku lub gdzieindziej.

Oprócz tych głównych połowów odbywają się czasami połowy na breitlingi. Są to małe rybki, które w sosie zaprawione, w handlu nazywają się anszowy, zaprawione w occie: ruskie sardynki, a wędzone uchodzą za sielawy (Kieler Sprotten). Jest to rybka bardzo ważna dla rybaków, bo zasolona najulubieńszą jest przez całą zimę potrawą. Soli sobie też każdy dom z dwie beczki, i zajadają je na obiad i na wieczerzę.

Łowią się też mianowicie w Heli śledzie, których kopa w Gdańsku z 50—75 fen. kosztuje. Są mniejsze, aniżeli holenderskie i przydają się najlepiej do wędzenia i zaprawienia.

W czerwcu łowią Borowianie w małem morzu brzony (Ostseeschnaepel), smaczną rybę, na podobę krajowych leszczy, których w morzu niema. Wędzona jest w Gdańsku bardzo pokupna.

A zimową porą co robią rybacy? Naprzód sprowadzają sobie opał albo z kraju, albo z helskiego lasu, potem robią swoje przeróżne niewody, ku czemu len i konopie z Gdańska sprowadzają, albo też wążą siecie na sprzedaż do Gdańska, gdzie znowu nasi bracia Kaszubi, z pod Chmielna i innych kaszubskich jezior, je zakupują. Ponieważ teraz siecie, równo dobre i taniej, fabrycznie się wyrabiają, więc wziątek z więznienia sieci bardzo się nazczuplił.

Chałupianie i Kusfeldczanie zimową porą, kiedy właściwy wik sie dostatecznie już pokrył lodem, łowią okonie, płotki i szczupaki nieraz w wielkiej ilości. Ale jest te zarobek bardzo uciążliwy i niejeden już sobie przytem, przez zaziebienia. choróbska i rychłej śmierci nabawił.

Kiedy zimową porą w małem morzu bywają breitlingi, wtenczas nie brak też morskich psów, tutaj zielintami zwanych (z niem. Seehund), które gromadami za breitlingami, żerem swoim, płyną. Połów na zielinty jest szczególniejszy. Lubią one wychodzić na krawędzie lodu i tam się wylegiwać. Ale są bardzo czujne i lękliwe, więc niech gdzie jaki łoskot powstanie, to, buch! we wodę. Tuż tedy przy tym lodzie rybacy za dnia stawiają do wody długie sieciowe ściany z mocnemi sidłami. Zielinty przestraszone uciekają ślepo z lodu i nie zważając na siecie, w nich się plątają, a nie mogąc potem wyjść na wierzch wody dla nabrania świeżego powietrza, w sieciach się duszą, poczem nazajutrz rybacy do domu je zabierają. Skóra wygarbowana piękną ozdobą jest pokoika, a wątroba specjałem, nawet mięso jego, choć tranem trąci, rybacy chętnie zajadają. Mięso zielintowe, jakoteż kaczki morskie, pedług ogólnego zwyczaju, uważa się za potrawę postną. Tłuszcz zaś zielintowy wytapiają i roznoszą, jako tran, po dworach, plebaniach i zagrodach krajowych.

Pomyśli sobie niejeden, że kiedy z tylu źródeł płynie zarobek rybacki, to przy tak oszczędnem życiu muszą być bogaci. Niestety, bogatymi nie są, chociaż też nie mają biedy. Wogóle na całym świecie rzeczywiści rybacy nigdzie bogatymi nie są, bo zarobek jest zanadto niestały. A za to pieniądze rybne muszą sobie w kraju setki beczek kartofli i setki cetnarów siana kupować, a z Gdańska setki cetnarów mąki i innej żywności sprowadzić, bo za mało tu łąk i ziemi. Możnaby powiedzieć, że rybak jej tyle tylko ma, żeby na niej postawić domek swój. Jego pola i włóki leżą het tam na szerokiem morzu. A nasz Bałtyk jest morzem wcale nie obfitującem w ryby, nieraz zaś dla burz, przeciwnych prądów i wiatrów, rybacy prawie cały rok mało co złowią. Wtenczas zagląda do domów biedka, którą trzeba znosić, aż Pan Bóg znowu pocieszy. Tylko małe potrzeby i skromne życie umożebniają tu życie rybakom, a ponieważ potrzeb, bogatym miastom właściwych, albo nie znają, albo też znać nie chcą, więc szukając całej pociechy u Boga, są prawdziwie szczęśliwi. Nie znają rozkoszy świata, ale też nie zaznają gorzkich złudzeń jego, a za nic w świecie nie chcieliby opuścić półwyspy swej. Niektórzy wprawdzie też podczas szału amerykańskiego do Ameryki się udali, ale wiele z nich powróciło, a ci, którzy zostali, zostali dlatego, że i tam, na jeziorze Michigan, rzemiosło swoje tutejsze, rybołóstwo, dalej prowadzić mogą.

Dwie potęgi.

Chłopi cierpieli do niedawna w podwójnej niewoli — obcej i swojej szlacheckiej. Obce państwa starały się o to tylko, ażeby z nas jak najwięcej pieniędzy podatkowych wydusić, żandarmami straszyć, egzekutorów nasyłać na kark, dobrobyt ludu, jego prawa i oświata były im zupełnie obojętne. Nasi zaś „starsi bracia“, panowie, umieli się przystosować do każdej okoliczności. Zatraciwszy Polskę — poszli w służbę naszych ciemięzców i wrogów największych — zagarnęli władzę w swoje ręce i rządzili na pożytek własny, a na zagładę ludu. Nie chcieli szkół i oświaty dla chłopa, bo uważali je za brzytwę, którą się chłop łatwo okaleczyć może, bali się oświeconego chłopa, aby się o nic nie dopominał — nie wyrósł im ponad głowę i władzy z rąk nie wyrwał. Stąd to płynęły owe prześladowania pierwszych wodzów ruchu ludowego, jakim był ś. p. ks. Stojałowski, i tylu, tylu innych.

W czasach niewoli mógł się kształcić każdy pański ciura, poobsadzali też te „pańskie dziady“ wszystkie posady rządowe i prywatne, chowali się i żywili, gdzie mogli, aby się utrzymać, gdy rodowe majątki dawno za granicą na hulankach przetrwonili. Dla chłopów dostępne były jedynie szkoły ludowe, marnie prowadzone, gdzie uczono więcej historji obcej, niż polskiej, a skąd dziecko, oprócz kiepskiej znajomości czytania i pisania, nic więcej nie wyniosło.

Do wyższych zaś szkół, które kosztowały grube sumy — nie każdy chłop mógł dziecko posyłać, to też dużo, bardzo dużo zdolnej chłopskiej młodzieży nie dane było wyżej się kształcić — musieli za to do końca życia kopać w gnoju, tylko dlatego, że sie chłopami

urodzili. W ten sposób całe szeregi młodzieży — nieraz „cudownych dzieci" zmarniało dla narodu i ojczyzny, bo nikt nie odnalazł w nich talentu — nie podał ręki i skrzydeł do lotu nie rozwinął.

W nowej Polsce ludowej tak być nie powinno i nie może. Nie urodzenie, majątki i protekcje, ale rzeczywiste zdolności powinny decydować o rozwoju i przyszłości dziecka.

Musimy wykształcić młode i nowe, uświadomione chłopskie pokolenie, na równym poziomie postawić szkoły miejskie i wiejskie — zakres nauki pogłębić i rozszerzyć. Powszechna 7-klasowa szkoła, jednakowo dla chłopskich i pańskich dzieci przystępna, kształcenie wybitnie zdolnych chłopskich dzieci na koszt państwa — oto najważniejsza część programu P. S. L., którą jak najprędzej zrealizować trzeba.

Pozbyliśmy się niewoli obcej i swojej. Jeżeli jednak chcemy jej resztki wymieść na zawsze z naszych chat i serc — musimy się koniecznie oświecać i organizować, bo tylko wtedy doczekamy się Polski ludowej — zdobędziemy w niej rządy, prawa i wszystko, co jest naszem marzeniem i dążeniem.

Oświata i organizacja — to są dwie potęgi, które lud podźwigną na wyższy szczebel doskonałości i cywilizacji — nauczą dla Polski żyć, pracować i silnie ją zbudować. Tylko oświecony chłop wytłumaczy sobie, że nietylko trzeba od Polski żądać i na nią się żalić, ale trzeba jej także coś dać i obowiązki obywatela wypełniać, że Polskę naprzód lud zbudować musi, a potem dopiero opieki i ulżenia doli żądać. Dzisiejsza oświata, szerzona przez szkoły, jest zbyt niska, szczupła i nie wystarczająca na dzisiejsze czasy — nie daje ona ludowi pojęcia o państwie i roli, jaką on w niej odgrywać powinien — stwarza matołków i analfabetów narodowych. Oczywiście, że nie można mówić o wyższym poziomie nauki, gdy seminarja nauczycielskie pozostaną te same, co dotąd. Dlatego też i one muszą na wyższym poziomie stanąć, a nauczycielstwo do swego zawodu musi się lepiej i gruntowniej przygotowywać.

To jest jednak program na dalszą metę. Cała zaś masa dzisiejszych chłopów, co szkoły u organisty pokończyła, a Polski wolnej się doczekała, uświadomioną być musi w jaknajszybszym czasie. Bo mamy jeszcze dużo wsi, które brną w ciemnocie, jak za dawnych czasów — są jeszcze chłopi, co, oprócz książki do nabożeństwa, nic więcej nie czytają i trudno od nich na gazetę parę marek wydusić. Wszak w samej Kongresówce 80 procent ludności nie umie czytać, a w Małopolsce jest niby lepiej, ale nie w każdej okolicy.

Chłop czeski, niemiecki czy francuski nie obejdzie się bez książki i gazety — potrzebna mu ona tak, jak wikt, światło i powietrze. Ten zwyczaj musi się i u naszego chłopa przyjąć, bo ciemny lud nie będzie nigdy prawdziwie wolnym — uśnie on w gnuśności i nieporadności, zgodzi się na wszystko złe w przekonaniu, że „tak być musi", że to jest „wola Boża", a wtedy znowu przyjdzie niewola — może nie obca, ale swoja, szlachecka — inne partje na szary koniec nas odsuną, „rozdziubią nas kruki, wrony", t. j. rozmaitej farby wstecznicy i wrogowie chłopa.

Żyjemy w okresie najcięższych zmagań i wysiłków w kierunku budowy Ojczyzny. Chcemy tę ojczyznę urządzić tak, aby nam chłopom było w niej dobrze. Stanie się to wtedy, kiedy na wszystkich odpowiedzialnych stanowiskach w państwie będziemy mieć swoich ludzi, ludowców z krwi i kości. Polska wtedy będzie ludową, gdy zdobędziemy władzę wszędzie, t. j. w gminie, powiecie, województwie i ministerstwach. Ustawy wtedy będą po naszej myśli uchwalane, gdy w Sejmie będziemy mieć stałą większość, z naszych posłów ludowych złożoną, do jednego chłopskiego stronnictwa należącą. Ustaną narzekania na urzędników, gdy ci urzędnicy będą nasi, gdy będą działać nie na szkodę, ale w myśl interesów ludu i dla ludu — a nie będą odsyłać ze wszystkiem „do Witosa". Klub nasz sejmowy wtedy będzie mógł dużo zdziałać, gdy w nim będą chłopi mądrzy, o szerszym horyzoncie i europejskiej kulturze.

Wreszcie wybory wtedy się zupełnie powiodą i zwycięstwo nam zapewnią, gdy ten lud będzie należycie uświadomiony, silny w przekonaniach i zorganizowany.

Chcąc to wszystko osiągnąć, trzeba z pochodnią oświaty trafić w najciemniejszy zakątek polskiej wsi i zażydzonych miasteczek, trzeba gazetę chłopską wciskać do ręki każdemu chłopu i kobiecie wiejskiej. Obecna pora nadaje się bardzo do pracy oświatowej, to też każdy członek stronnictwa, każdy twardy ludowiec powinien cząstkę tej roboty na siebie włożyć i wytrwale aż do skutku ją prowadzić.

Mamy swoje gazety, jak: „Piasta", „Gońca", „Gazetę ludową", „Włościanina"; te trzeba rozszerzać, korzyści czytania tłumaczyć, coraz szersze i liczniejsze koła ludowców w gminie tworzyć. Trzeba czytać gazety polityczne, nie wrogie ludowi i nie ogłupiające, ale swoje własne, które naszych praw bronią i o ich zdobycie walczą. Nie czytać pism ludożerczych, nie wspomagać pańskich, czy księżych kieszeni, naszemi krwawo zdobytemi pieniądzmi, raczej je dać na fundusz ludowy i prasę ludową.

Chłop-poseł, który zamiast do ludowego stronnictwa należeć, trzyma się pańskiej klamki, je z pańskiego korytka i wytrwale razem z prawicą głosuje, nie ma oświaty. Robotnik, który sam nie wie, dlaczego strajkuje i pogrąża państwo ciągle w kłopoty, a bytu swojego przez to nie poprawi, nie ma prawdziwej oświaty. Tysiące ludu, co się da jeszcze za nos wodzić różnym szkodnikom, jak Stapiński i Thuguttowcy — także nie mają oświaty. Prawdziwa bowiem oświata nie burzy, ale buduje — nie szkodzi państwu, ale go stawia. Żaden chłop nie walczyłby przeciwko rządowi Witosa, przeciwko drugiemu chłopu-piastowcowi, nie grzebałby idei rządów ludowych, gdyby miał oświatę! Wołajmy więc oświaty i szerzmy tę oświatę, jak daleko granice Polski sięgają!

Maciej Czuła.

Baczność ludowcy w Grybowskiem!

Dla omówienia ważnych spraw gospodarczych, politycznych i organizacyjnych odbędzie się w poniedziałek, dnia 29 sierpnia b. r. w sali „Sokoła" w Grybowie o godzinie 12 w południe zebranie delegatów P. S. L. „Piast", na które wszystkich delegatów gminnych Kół, jak również członków Pow. Rady ludowej zapraszamy.

Sekretarjat Pow. Rady ludowej w Grybowie.

Przegląd polityczny.

Górny Sląsk. Po całych miesiącach pertraktacyj, układów, a nawet kłótni i cichych gróźb reprezentanci państw koalicyjnych oddali sprawę Śląska Lidze narodów. Ta, w głosowaniu, większością głosów ma zadecydować o jego losach. Na razie wiemy mniejwięcej, iż ofiarują nam coś 2 powiaty tylko. Nie mamy przyjaciół na Zachodzie. Mówią oni ciągle, iż jesteśmy krajem wsteczników, klerykałów, szlachciców i tym podobnych; partje ludowe i demokratyczne Zachodu, widząc takich Lutosławskich i innych, odgrywających pewną rolę wśród ciemnego ludu oraz takich warchołów, jak Stapiński, Zamorski i inni — nie dowierzają nam i nas nie lubią. Stąd wypływa to, iż opinja narodów zachodnich idzie przeciwko nam. Po naszej stronie stoi stale Francja, Belgja; staną też podobno Chiny. Liga ma się zebrać dnia 29 b. m. w Genewie. W Genewie mają się też odbywać r o k o w a n i a w s p r a w i e W i l n a i L i t w y. Litwini, idąc na pasku Niemców, stawiają się ostro, odrzucając projekty kompromisowe (ugodowe), odmawiają nam wszelkich praw do czysto polskich dzielnic. Jak wiadomo, kraj, zowiący się Litwą, jest tylko w drobnej części zamieszkany przez Litwinów.

Czechosłowacja przechodzi ciężkie przesilenie gospodarcze i polityczne. Sfery rządowe prą obecnie do zgody z Polską; niech nie zapominają, iż na naszej wspólnej granicy ropieje straszna rana cieszyńska i droga do zgody wiedzie tylko przez uleczenie jej. Zgoda polsko-czeska potrzebna jest obu stronom, więcej jednak chyba Czechom, oni więc powinni przeszkody usuwać.

W Anglji rośnie stale ferment irlandzki. Irlandczycy, którym Anglja robi ustępstwa, żądają — do czego mają prawo — samodzielności i wolności, a Anglicy im tego dać nie chcą. Tacy to są ci Anglicy; upominają się o wolność cudzą, u siebie jednak dać jej nie chcą; ufają swej wielkiej sile, swym konszachtom z Niemcami; niech pamiętają jednak, iż historja zna już takie olbrzymie mocarstwa, które ufne w siłę, światu całemu prawa chciały dyktować, a śladu dziś po nich niema.

Rosja przeżywa straszną klęskę głodową. Nieobsiane obszary, dezorganizacja i t. p. sprawiły, iż ludność całych gubernij nie ma co jeść; zbierają się też całe gromady tysiączne, które ciągnąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, szukają żywności, biorąc ją gwałtem. W większych skupieniach zapada dziennie po 100 i więcej ludzi na cholerę Jeżeli tak dalej pójdzie, to ta Rosja, która sie tak uśmiecha Stapińskiemu, Dąbalowi, Łańcuckiemu i innym, stanie się jednym wielkim cmentarzem Taki to raj gotują swym zwolennikom radykalni bolszewicy...

W sprawie wyjazdu do Francji.

Na liczne listy i zapytania w tej sprawie, zwróciliśmy się do Państwowego, biura pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Podzamcze l 30, i tam u referenta tychże spraw, członka misji francuskiej, zaczerpnęliśmy informacyj, które zamieszczamy poniżej:

Do Francji wyjeżdżać mogą dziś tylko zawodowi górnicy, którzy przedłożą poświadczenie właściwej władzy górniczej, że są zawodowymi górnikami, a nadto załączą świadectwo z Powiatowej komendy uzupełnień, że nie należą do wojska. Transport ich odejdzie z końcem tego miesiąca, dlatego też podania odnośne należy wnosić najpóźniej do 29 sierpnia.

Zresztą misja francuska żadnych innych robotników ani rolnych, ani fabrycznych obecnie nie wysyła. W sprawach tych zwracać się należy do wyżej wymienionego urzędu, który chętnie udzieli informacji i pouczeń.

Koleje i poczta w Polsce będą od 1-go października droższe.

Prezydjum Rady ministrów komunikuje: Rada ministrów uchwałą z dnia 5 b. m. poleciła ministrowi kolei żelaznych oraz poczt i telegrafów podnieść taryfę kolejową i pocztową od dnia 1 października b. r.

Od siebie dodać musimy, że aczkolwiek podwyżka opłat skarbowych nie wyrywa z niczyjej piersi okrzyków radości, to jednak trzeba uznać, że państwo młode; tak, jak nasze, nie mające uporządkowanych finansów, lepiej je funduje, nakładając umiarkowane opłaty na obywateli, niż drukując miljardy nowych banknotów; powtóre powyższe opłaty — sprawiedliwie mówiąc — są u nas stosunkowo niższe, niż zagranicą, choćby naprzykład w Niemczech

Sprawozdanie

Biura Komisji kredytowej obwodu krakowskiego dla drobnego przemysłu i rękodzieła o realizacji pożyczek drobno-przemysłowych i rękodzielniczych.

Komisja kredytowa obwodu krakowskiego dla drobnego przemysłu i rękodzieła, której zakres działania obejmuje 32 powiatów politycznych zachodniej Małopolski i terytorjum Wielkiego Krakowa, została powołaną do życia z dniem 1 września 1919 r. na podstawie ustawy z dnia 30 maja 1919 r. Dz. Pr. Nr 44 poz. 314 i rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy z dnia 16 czerwca 1919 r.

W myśl tych postanowień udziela Komisja kredytowa kredyt ulgowy na utrzymanie w ruchu, uruchomienie, założenie, rozszerzenie, odbudowę warsztatów pracy.

W okresie od początku swego istnienia, t. j. od dnia 1 września 1919 do dnia 30 czerwca 1921 r. zrealizowała Komisja 146 pożyczek na łączną kwotę 26,212.900 mk p. w 21 powiatach zachodniej Małopolski i w Wielkim Krakowie.

Z kredytu ulgowego w okresie sprawozdawczym nie korzystały zupełnie powiaty: bialski, brzeski, brzozowski, grybowski, kolbuszowski, niski, oświęcimski, strzyżowski, tarnobrzeski, żywiecki.

Według poszczególnych grup drobnego przemysłu względnie rękodzieła zrealizowano:

W grupie: skórniczej, pożyczek na kwotę 753.950 marek p.; włókienniczej, na 1,672.100 mk p.; drzewnej, na 8.849.550 mk p.; metalowej, na 6,044.200 mk p.; budowlanej, na 1.622.250 mk p.; szklarskiej i pokostniczo-malarskiej, na 694.350 mk p.; spożywczej, 1,082.550 mk p.; papierniczej, na 2.266.950 mk p.; graficznej, na 487.000

mk p.; elektrotechnicznej, na 300.000 mk p.; chemicznej, na 2,440.000 mk p.

Zrealizowane pożyczki przypadają w następujących kwotach na poszczególne powiaty, a mianowicie:

Na miasto Kraków z Podgórzem 18,029.300 mk p.; na powiat: Podgórze, okręg wiejski 3,115.450 mk p.; Ropczyce 1,345.500 mk p.; Tarnów 1,280.400 mk p.; Chrzanów 907.000 mk p.; Dąbrowa 350.000 mk p.; Wadowice 340.000 mk p.; Nowy Sącz 295.000 mk p.; Myślenice 203.600 mk p; Wieliczka 55.000 mk p.; Gorlice 47.350 mk p.; Limanowa 47.000 mk p.; Jasło 43.500 mk p.; Przeworsk 42.000 mk p.; Krosno 35.000 mk p.; Bochnia 23.100 mk p.; Mielec 21.000 mk p.; Nowy Targ 15.000 mk p.; Łańcut 5.000 mk p.; Rzeszów 5,000 mk p; Sanok 5.000 mk p.; Pilzno 2.800 marek p.

Przewodniczący komisji:
Ostrowski.

Zawrotne cyfry.

Częstokroć powołujemy się na Amerykę, jako na kraj postępu i dobrobytu. Tak jest rzeczywiście. Ale też Ameryka rozumie co to jest oświata i nie żałuje pieniędzy na wykształcenie młodych pokoleń. Przejrzyjmy poniżej przytoczone cyfry, a zrozumiemy, jak narody Zachodu urządzają u siebie stosunki oświatowe i jakie fantastyczne wprost sumy wydają na szkolnictwo.

W roku 1918 wydano w Stanach Zjednoczonych na szkolnictwo elementarne i średnie 762.259.154 dolarów, na szkoły tak zwane normalne, przygotowujące nauczycieli, 20.414.689 dolarów. Na szkoły wyższe — kolegja, uniwersytety, a następnie na szkoły techniczne i zawodowe, czy to publiczne czy prywatne, 137,055 415 dolarów. Razem w r. 1918 wydano ogółem na szkolnictwo 919.729.258 dolarow.

Jest to, jak na nasze stosunki, suma wprost fantastyczna, bo wynosi około 2000 miljardów marek polskich.

W ostatnich zaś 50 latach, t. j od roku 1870 do r. 1920, wydatki na wszystkie szkoły w Stanach Zjednoczonych, publiczne i prywatne, wynosiły 14.552,796.037 dolarów, czyli przeszło czternaście i pół miljarda dolarów!

W latach, poprzedzających rok 1870, wydatki na szkoły elementarne i średnie nie przekroczyły dwóch miljardów dolarów, na szkoły tak zwane normalne wydano 3 miljony dolarów, a najwyżej 150 miljonów na wyższe wykształcenie. Razem zatem od chwili rozpoczęcia się historji Stanów Zjedn. do roku 1920 wydatki na szkolnictwo wszelkiego rodzaju wynosiły w przybliżeniu 16.645,000.000, czyli około 17 miljardów dolarów.

Są to cyfry wprost zawrotne, a przeliczone na naszą walutę, dochodzą do horendalnych sum, przenoszących setki razy cały budżet państwa naszego. Oto, jak ludność nowego świata ceni oświatę, a ceniąc nie żałuje dolarów na naukę i wiedzę! *Delta.*

Zbierajmy składki na „Dom ludowy im. W. Witosa w Krakowie!“.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Jeszcze o zjeździe biskupów w Krakowie

Przed niespełna trzema miesiącami odbył się w Krakowie zjazd księży biskupów polskich, poświęcony — jak oficjalne wieści głosiły — omówieniu stanowiska Kościoła w państwie polskiem. O uchwałach i obradach zjazdu, z natury rzeczy bardzo poufnych — nie przedostało się nic do szerszej opinji publicznej. W kołach politycznych wiadomo tylko było, że sprawy ściśle polityczne: stosunku duchowieństwa do rządu, oraz do stronnictw ludowych były przedmiotem bardzo żywych i wyczerpujących narad. Rezultaty ich nie przedostały się jednak dotąd na zewnątrz.

W ostatnich dniach uzyskał toruński „Głos Robotnika“ (pismo N. P. R.) od osoby bardzo szczegółowo i źródłowo poinformowanej szereg ciekawych i ważnych informacyj o obradach zjazdu biskupiego i szczegółowych postanowieniach w sprawach politycznych. Ich ujawnienie publiczne — po raz pierwszy w prasie — ma swoje znaczenie, gdyż pozwala szerokiej opinji zorjentować się w źródłach i wzmocnionem napięciu agitacji przedewszystkiem endeków i innych „chrześcijańsko-narodowych“ czy „katolicko-ludowych“ „stronnictw“.

Z pewnej, zupełnie konkretnej uchwały zjazdu okazuje się, że episkopat nasz rozporządza w tej chwili na cele polityczne większemi funduszami otrzymanemi z Belgji. Z funduszów tych uchwalił zjazd zorganizować biuro prasowe, na czele którego postawiony został specjalny komitet z posłem ks. arcybiskupem Teodorowiczem na czele. To biuro prasowe przystąpić ma niezadługo do wydawania odpowiedniego organu pod tyt. „Tygodnik Katolicki“, oraz przygotować wydawnictwo wielkiego codziennego organu klerykalnego w stolicy. Niezależnie od akcji prasowej, postanowiono na zjeździe krakowskim przystąpić do „akcji politycznej“ wśród ludu wiejskiego i robotników. Nad ujednostajnieniem tej akcji i jej planowanem kierowaniem czuwać będzie również specjalny komitet, do którego powołani zostali biskupi: tarnowski ks. Wałęga, lubelski ksiądz Fulman i łódzki ks. Tymieniecki. Szczególną pieczę postanowiono skierować na związki młodzieży w b. dzielnicy pruskiej i w tym celu obciążono specjalnym mandatem księdza kardynała Dalbora. Wszystkie te przedsięwzięcia finansowane będą z owych bardzo poważnych sum belgijskich, o których wyżej wspomniałem. Na tem wyczerpał zjazd sprawy polityczne. Ze strony posła księdza arcyb. Teodorowicza czynione były starania, aby zjazd potępił rząd Witosa i wydał nawet przeciwko niemu list pasterski — zabiegi te jednak spełzły na niczem wobec stanowczej opozycji głównie trzech uczestników zjazdu: kardynała ks. Kakowskiego, biskupa polowego wojsk polskich ks. Galla i biskupa podlaskiego ks. Przeździeckiego. Wogóle ci trzej dostojnicy kościelni przestrzegali episkopat przed zbytniem i szkodliwem angażowaniem się w walki polityczne. Tak oto przedstawia się w świetle najświeższych rewelacyj krakowski zjazd biskupów. Było to zebranie „par excellence“ polityczne, mające zainaugurować ofensywę wojującego klerykalizmu. Po zapoznaniu się z charakterem zjazdu staje się dopiero w pełni zrozumiałem, dlaczego episkopat nasz nie ogłosił ostatniego listu papieskiego, zakazującego wciągania sukni duchownej w wir agitacji politycznej.

Ks. arcyb. Teodorowicz i biskup Wałęga nie miel

stotnie powodu spieszyć się z ogłoszeniem wyroku popienia na siebie.

Turkucie-podjadki.

Z dwóch, przeciwnych sobie obozów, kierują się acie... ataki na Piastowców, z chęcią zmiażdżenia ich „Śmierć Piastowcom i hańba!“ — oto ich okrzyk bojowy pobudka. Nad jednym z tych obozów powiewa flaga napisem: „Bóg i Ojczyzna“, które to hasło — jak iadomo — wzięło sobie w monopol stonnictwo katolicko-ludowe z nieocenionym „Ludem Katolickim“ na zele. Nad drugim obozem zatknięty sztandar czarnoielony. To znak zwolenników „Przyjaciela Ludu“.

Czarny kolor oznacza żałobę, że nie oni są u steru ządu, tylko Witos, zielony zaś oznacza nadzieję, że rzecież w tej kadzi narodowej, w której wciąż wodę ącą, bez względu na państwo, uda im się ułowić złotą ybkę, dużo złotych rybek... oczywiście nie dla siebie, ecz dla bezrolnych i małorolnych...

Cieszcie się biedacy! Teraz suchego chleba nam rak, jak oni przyjdą do władzy, będziecie jeść złote ybki i inne marcepany.

Rzecz charakterystyczna, katolicko-ludowi i skrajna ewica ludowcowa, „Lud Katolicki“ i „Przyjaciel Ludu“, dawałoby się, że to ogień a woda, a patrzcie, jak godnie maszerują przeciwko Piastowcom.

„Przyjacielowi“ niema się co dziwić, wszak pan rezes Stapiński oświadczył w Sejmie, że z djabłem ójdzie, żeby ubić znienawidzonych Piastowców, ale rzecież katolicko-ludowi z djabłem nic nie mają wspólego, przeciwnie, z całą siłą zwalczają tego djabła, ale ylko wśród Piastowców, bo wszystkim innym djabłom ozwalają hulać bezkarnie.

Najulubieńszem zajęciem „Ludu Katolickiego“ i Przyjaciela“ jest liczenie majątku Piastowcom, na doód, że ci myślą tylko o sobie, a nie o ludzie, ostatnio głosili nową listę z nazwiskami tych ludowców, którzy ieli sobie — choć to kłamstwo — kupić majątki.

W Poznańskiem istniała czarna lista sprzedawczyów, tych, co wyzbywali się majątków na rzecz niemców żydów, teraz zakłada się listę tych Piastowców, co abywają kamienice, przedsiębiorstwa, grunta. Wszystim innym wolno nabywać, kupują żydzi realności mieście, kupują konserwatyści, księża... wszystkim volno, tylko ludowcom wara!

Do tych bogaczy piastowych zaliczyły te pisma akże niżej podpisanego, ogłaszając światu, że przyjehałem do Bochni jako biedny urzędnik, a teraz jestem anem całą gębą, a ponieważ urzędnicy — jak wiadoo — przymierają z głodu i niedługo nawet dziurawych ortek im braknie, więc wniosek oczywisty, że bogactwo we zebrałem w nieuczciwy sposób, jak zresztą wszyscy Piastowcy.

Gdyby nie to, że hołota niema wstępu w progi ego domu, zaprosiłbym tych panów do siebie, gdyby obaczyli gołe ściany i gołe dzieci i pajęczynę w spiarni, zamiast prowiantów, mogliby się napodziwiać do syta tego bogactwa; ze serca im życzę tych dostatków tego dobrobytu, w jaki ja opływam...

Nie ulega wątpliwości, że ci ubożuchni z „Ludu Katolickiego“, czy „Przyjaciela“, wiedzą, że kłamią, kłamią rozmyślnie, a powód tego bardzo prosty.

Po pierwsze, chcą w ten sposób odwrócić uwagę ogółu od swych bogactw, od swych dostatków, rzeczywistych, nie urojonych, a powtóre, wiadoma rzecz, gdy komu brakuje argumentów, bierze się do pięści, do wyzwisk, do oszczerstw, w myśl zasady bezbożnika Woltera: „kłam, kłam, zawsze coś z tego zostanie“. Wstyd doprawdy, że „Lud Katolicki“, mając na swym sztandarze wypisane: „Bóg i Ojczyzna“, nadużywa tego hasła szczytnego w jaskrawy sposób. I jakiż jest rezultat podobnych oszczerstw i insynuacyj? Pisząc źle, tak o ludziach uczciwych, ideowych, jakoteż o spekulantach, którzy wśród każdego stronnictwa znaleźć się mogą, dlatego jedynie, że ci należą do przeciwnych obozów, wyrządza się sprawie publicznej jak największą szkodę. Ogół społeczeństwa, opinja publiczna, albo nikomu nie wierzy, uważając wszystkich naokoło za łajdaków, za czcicieli złotego cielca, albo też nie daje wiary żadnym zarzutom, choćby najprawdziwszym. W ten sposób opryszki mogą bezkarnie grasować i zaprzepaszczać dobro ogółu i w dodatku uchodzić za ideowców, świeczniki narodu, na dobitek jeszcze z góry spoglądać na ludzi uczciwych, prawdziwie ideowych.

Cel tych ataków na wszystkich działaczy i zwolenników „Piasta“ bardzo widoczny. Znane są wszystkim rolnikom robaki, tak zwane „turkucie-podjadki“, które podgryzają korzenie najszlachetniejszych roślin. Taką najcenniejszą rośliną w życiu politycznem czy społecznem jest zaufanie obywateli do siebie, oraz do swych kierowników, do tego zaś żadną miarą dopuścić nie chcą ani „Lud Katolicki“, ani „Przyjaciel“.

Przecież duchowieństwo mogło mieć i może zyskać każdej chwili ogromne zaufanie i serca ludu polskiego. Ilekroć trafi się kapłan, nie z nazwy tylko, lecz z duszy i serca... i jest wiernym pasterzem ludu swego, lud dałby się za niego porąbać, posiekać. „Przyjaciel Ludu“ miał przecież zaufanie i serca ludu, czemuż zawiódł zaufanie to? I czemu teraz, zamiast pracować nad odzyskaniem tegoż, pracuje nad podkopaniem go do innych? Turkucie-podjadki i inne robactwo szkodliwe, tępi się z obrzydzeniem, ale musi się; wszyscy ludzie uczciwi w Polsce, bez względu na przynależność partyjną, bez względu na stan i zawód, muszą wystąpić przeciwko turkuciom-podjadkom, kretom i t. p., inaczej podgryzą korzenie ludu Rzeczpospolitej i stoczą cały jej organizm.

Jan Brodacki.

Do czego dojdzie?

(Głos do p. prezydenta Witosa).

W naszej parafji mamy księdza proboszcza Harbuta, który w miejscu świętem głosi, iż Piłsudski i Witos są spółką bandytów; wywołuje to wielkie zgorszenie u ludności i oburzenie, iż coś podobnego uchodzi bezkarnie.

Panie Prezydencie! Zdaję sobie sprawę z tego, iż Pan, zajęty większemi sprawami, nie zwraca uwagi na to, co tam jakiś.... plecie; jednak już jest za dużo. — Kiedy zeszłego roku wszystko to albo już uciekło, albo uciekać miało przed bolszewikami, Ty byłeś dobry, godny, jedyny itp. Gdy to już minęło, gdy dzięki Bogu zaczęło się wszystko zwolna poprawiać, zostałeś „bandyta“ nazwany. My chłopi kochamy Cię i czcimy dla Twych zalet i Twej pracy; szanujemy w Tobie majestat siły i woli ludu, postawiony na naczelnem w państwie sta

nowisku. Ty, a my, chłopi, to jedno. Tego obecnego gadania różnych szczekaczy nie zniesiemy dłużej. Każdy taki, który dawniej radby pocałować koniec buta, którego z kancelistów wiedeńskich czy petersburskich, obecnie, licząc na Twoją łaskawość i łaskawość naczelnika Piłsudskiego, oraz na waszą obojętność, pozwala sobie na rzeczy, które wywołają wreszcie jakie kroki niepożądane z naszej strony. Jeżeli złodziej kradnie, to wsadza się go do kryminału; jeżeli ktoś świadomie i zbrodniczo podrywa powagę rządu i wyobrazicielstwo państwa, powinien być tak samo ukarany. Krytykować nietylko wolno, ale jest to obowiązkiem każdego obywalela; niewolno jednak plugawić i hańbić; niewolno zohydzać, nie wolno bezcześcić. Bezkarność jest złym doradcą; nie wszyscy u nas, niestety, mają poczucie państwowości; kto go nie ma, tego trzeba zmusić do tego, aby wszedł w ogólne ramy państwowe, stosując się do nich pod grozą bata. Na pyskaczy zdradzieckich i zbrodniczych lekarstwem najlepszem bat; wiemy, że za czasów zaborczych był skuteczny.

Józef Podraza z Ropczyckiego.

Nie wtykaj nosa, gdzieś nie włożył grosza!

P. Rymar, który podjął się nieprzyzwoitej roli wydawania gazetki „Wieniec i Pszczółka", przywłaszczonej sobie przez endeków po śmierci ś. p. ks. Stojałowskiego, jest małym człowieczkiem od wielkich interesów.

Co chwilę ogłasza on „ludowi" o swych dziełach, bez którychby lud musiał marnie zginąć, bo tylko on, Stanisław Rymar, samozwańczy wydawca „Wieńca i Pszczółki", opiekuje się biednym ludem. Gdyby się chciało brać na serjo różne obwieszczenia, podpisywane z namaszczeniem przez tego niefortunnego kandydata, któremu lud przy wyborach w r. 1919 pokazał swe plecy, musiałoby się uwierzyć, że p. Rymar to wszechpotężny mąż. To „rozmawia" on z tym ministrem, to z tamtym, wydaje zarządzenia, a wszyscy go słuchają.

Ot znowu ostatni raz, jak donosi w „Wieńcu" z 7 sierpnia „rozmawiał we wtorek dnia 25 lipca (zapamiętajcie tę ważną datę!) z ministrem rolnictwa". „Pytałem go", czy rząd sprzeda włościanom parcele rządowe w puszczy niepołomickiej. Dowiedział się p. Rymar, że minister rolnictwa przekaże te parcele Głównemu Urzędowi ziemskiemu, a ten zajmie się sprzedażą. P. Rymar kończy filozoficznie: „Kiedy to będzie niewiadomo, bo na to trzeba osobnej ustawy".

Otóż musimy powiedzieć p. Rymarowi, że niepotrzebnie się trudzi „rozmową" z p. ministrem, bo sprawą parcelacji dóbr skarbowych w powiecie bocheńskim oddawna zajmują się posłowie ludowi powiatu tego, a w szczególności poseł Dr Kiernik, który już przed 2 miesiącami na zebraniu Powiatowej komisji ziemskiej i delegatów gminnych komisyj ziemskich, przedstawił wynik starań w tej sprawie. Ministerstwo zażądało wykazu wszystkich parcel gruntowych od nadleśnictw w puszczy niepołomickiej i zdecydowało się oddać grunta tse na parcelację prócz niektórych, związanych z gospodarką lasową i przeznaczonych na t. zw. „deputaty" dla personalu lasowego. Opóźnienie nastąpiło z powodu, że nadleśnictwa nadesłały niedokładne wykazy, widocznie w zamiarze, by jaknajwięcej gruntów zatrzymać. Ministerstwo zażądało uzupełnienia wykazów i obecnie jest wszelka nadzieja, że jeszcze przed jesienią grunta te obejmie od ministerstwa rolnictwa Główny Urząd ziemski i przystąpi do ich parcelacji, uwzględniając opinje gminnych komisyj ziemskich.

„Wielkiego" p. Rymara musimy wreszcie pouczyć, że na to nie potrzeba już obecnie żadnej ustawy, bo już na podstawie ustawy o wykonaniu reformy rolnej, jest rząd upoważniony oddać grunta państwowe Głównemu Urzędowi ziemskiemu na parcelację.

Jeśli więc chcesz, panie Stanisławie, innych pouczać, naucz najpierw siebie i nie wtykaj nosa, gdzieś nie wsadził grosza. Bez twej opieki my się obejdziemy.

Rolnik z puszczy niepołomskiej.

„Szlachcic herbowy".

Niema czem się zajmować i szkoda miejsca w gazetce na opisywanie jego życiorysu, gdyż tem nikt się nie zbuduje, lecz dlatego tylko, że wciąż szczeka i ujada, odsłonię szatę, by publiczność wiedziała i poznała, co to za ananas.

Piotr Maziarski, takie jego imię, szlachcic herbowy (jak wiecznie o sobie mówi), lecz nie wie jakiego herbu, bo mu tego dziadowie jego nie zostawili w testamencie. Dziadowie jego posiadali pono olbrzymie włości, które miał rząd rosyjski skonfiskować.

On zaś, jakimś losem kaduka, znalazł się w małem miasteczku Radłowie i przy skrzętności nieboszczki żony prowadził jakie takie życie. Lecz nagle poczuł chęć nieprzepartą do apostołowania. Zaczął politykę!

Żona ze zmartwienia umarła. Wszedł w powtórny związek, otrzymawszy za żoną dość pokaźny majątek. Teren polityczny w kraju rodzinnym (gdzie go wszyscy znali) skurczył mu się do tego stopnia, że posprzedawał resztki swojego majątku i żony i wyemigrował do Ameryki. Jak tam żył, jak pracował, to już nas niewiele obchodzi, dość, że złośliwi twierdzą, iż miał pono być tam biskupem.

Lecz i tam po kilku latach było mu ciasno, więc znów powrócił w rodzinne strony. Z litości przyjął go jego szwagier i żywił bezpłatnie kilka miesięcy, sądząc, że sobie przez ten czas, gdzieś jakiś warsztat pracy znajdzie, lecz panu szlachcicowi się nie spieszyło, on wolał politykować. Gdy szwagier robił mu wyrzuty, zebrał się prędko do prezydenta Witosa z żądaniem, aby on, jako członek rządu, wystarał się, by mu zwrócono zabrane przez rząd moskiewski dwory. Gdy prezydent powiedział: „dobrze panie Piotrze, ale gdzież się znajdują te dobra"? Pan Piotr się zmieszał i odpowiedział, że nie wie gdzie. A nie wie nawet, czy w herbie ma, czy capa, czy też trąbę.

Nie dostał dóbr (bo i wróżka, u której był, nie wiedziała, gdzie są) i naraz się żachnął. Żachnął się i wio do Stapińskiego, może on prędzej wyszuka mu te dobra i herby.

Dalejże tedy psioczyć najpierw na swojego szwagra, że go za darmo z rodziną kilka miesięcy żywił, dalej na prezydenta, jako na niedołęgę, że się na dobrach ani herbach nie zna.

Zmarnowałeś, panie Piotrze, majątek swój i żony, straciłeś kredyt polityczny i „występy" twoje mają takie powodzenie, jak „zaloty warjata". Zamiast próżnować i marnić czas na bajkach i plotkach, zamiast szu

kać dworów i herbów (które były na księżycu), zamiast bawić się w bolszewika, lepiej wziąść się do pracy, by biedna żona i dzieci nie cierpiały głodu.

Nie herbowy.

Odparcie oszczerstwa.

W każdym prawie numerze „Przyjaciela Ludu“ zamieszczone są artykuły treści, szkalującej tak naszego prezesa Witosa, jak też inne osoby, chociażby najmniejszą styczność z nim mające. Rozumiemy dobrze przyczynę tych napaści, to też do tego czasu na te szczekaniny nie odpowiadaliśmy, jednakowoż „Przyjaciel Ludu“ nie poprzestaje szkalować, lecz coraz więcej oczernia ludzi bez cienia powodu, chcąc jedynie rzetelną pracę uczciwych ludzi oczernić, jedność rozbić, a to dla swych osobistych celów, to też uważamy za stosowne powiadomić czytelników o tych bezprawnych ujadaniach tego piśmidła.

W Nrze 30 „Przyjaciela Ludu“ zaatakowano gospodarkę funduszów szkolnych w Wierzchosławicach i tak opisuje, że przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, p. Wincenty Stawarz, został z urzędu mianowany, nadto, że ten przewodniczący sprzeniewierzył część materjału, przeznaczonego na odbudowę zniszczonych części budynku szkolnego. Otóż wszystko to jest łgarstwem. Prawdą jest, że przewodniczącym tutejszej Rady szkolnej miejscowej jest p. Wincenty Stawarz, lecz ten został na posiedzeniu, odbytem w dniu 1 września 1919 r. przez członków Rady szkolnej miejscowej wybrany przewodniczącym.

Odbudową budynku szkolnego zajmowała się Ekspozytura budowlana w Tarnowie w swoim zakresie działania, przeprowadzając sama restaurację budynku, tak, że przewodniczący nie dysponował ani funduszami, ani materjałem, przeznaczonym na odbudowę. Przeciwnie, tenże przewodniczący po objęciu urzędowania, chcąc utrzymać szkołę w warunkach możliwie odpowiednich dla braku funduszu własną gotówką opłacał konieczne wydatki szkolne, którą to pożyczkę częściowo funduszowi szkolnemu dawaną, dopiero 1921 r. z powrotem odebrał, czego dowodem są zatwierdzone już przez wyższą władzę szkolną zamknięcia rachunkowe.

Lecz o tem wszystkiem nie chcą wiedzieć niektóre jednostki, którym bynajmniej nie zależy na pracy oświatowej i społecznej, lecz burzą jedynie, chcąc podkopać jedność ludzi, którzy z pełnem poświęceniem bez jakichkolwiek ukrytych celów pracują na niwie oświaty. Ci ludzie z pod „Przyjaciela Ludu“ starają się swojemi fałszami podkopać ich powagę. My tę krecią robotę endeckich naganiaczy dobrze znamy i publicznie ich potępiamy. Opiekunów nie potrzebujemy, bo my niżej podpisani członkowie Rady szkolnej miejscowej dalibyśmy sobie radę w sprawie niedomagań naszego przewodnictwa, gdyby tego zachodziła potrzeba.

W Nrze 32 tego piśmidła, t. j. w „Przyjacielu Ludu“, czytamy znowu, jakoby nasz ukochany prezes, a zarazem prezydent ministrów, Witos, wydzierżawił łąki dworskie w Wierzchosławicach, a następnie sprzedawał mieszkańcom tej gminy z wyłączeniem czytelników „Przyjaciela Ludu“. Rzecz ta przedstawia się następująco: Siano leśne w Wierzchosławicach zakupiła gmina przez wybrany z łona mieszkańców tejże gminy Komitet, który następnie po cenach zakupu rozdzielał między poszczególnych członków gminy, notabene potrzebujących siana. Jasnem jest, że kto siana nie potrzebował, ten nie otrzymał, gdyż z krzywdą byłoby odstępować siano nie potrzebującym go. Czytelnikom zaś „Przyjaciela Ludu“ siana nie sprzedano, bo takich w naszej gminie niema! *Jakób Kania*, zastępca przew. Rady szk., *Wiktor Płanik, Paweł Molczyk, Jan Rzeźnik*, zast. nacz. gminy, *Adolf Kaliciński*, sekretarz Rady szk., *Jan Płanik, Jakób Bryl, Jan Mistur, Antoni Solak, Roman Lesiak, Szymon Bogusz, Franciszek Bodzioch* i wielu innych.

Co piszą „Thuguttowcy“ o Stapińszczykach?

W 34 numerze „Wyzwolenia“ zamieszczony jest artykuł niejakiego Rucińskiego, jako odpowiedź na pismo p. Sanojcy, zamieszczone w 30 numerze „Przyjaciela Ludu“, w którem to piśmie atakuje p. Sanojca stronnictwo „Wyzwolenia“ za to, że nie połączyło się z nimi, a pracowało z Witosem i ze stronnictwem ludowem „Piast“.

P. Ruciński odkrywa całą obłudę Stapińszczyków, którzy dla mandatów jedynie i dla szalonej nienawiści, jaką żywi „dziedzic“ Stapiński do chłopa Witosa, potrafią gubić państwo i naród polski i działać na szkodę

Oto co piszą: „Pisze pan Sanojca, że w dniu 5-ym czerwca 1920 r. na Radzie naczelnej lewicy P. S. L. przeprowadzony został wniosek o połączeniu stronnictw i że i tym razem zabiegi o zjednoczenie spełzły na niczem, a „Wyzwolenie“ „w jednym z Piastowcami znalazło się rzędzie“.

Nie pisze jednak ob. Sanojca, że rząd, do którego weszło „Wyzwolenie“, był rządem obrony Ojczyzny przed nawałą bolszewicką, że wszystkie stronnictwa, a więc i „Wyzwolenie“ i Polska Partja Socjalistyczna i Piastowcy i nawet Endecy do tego rządu weszli; nie chcieli wziąć w nim udziału tylko Stapińszczycy, którzy nawet w momencie tej straszliwej grozy dla Ojczyzny, gdy wszystkie stronnictwa odłożyły na bok swoje programy partyjne, nic nie chcieli poświęcić ze swojej demagogji. Gdyby w tym momencie Stapińszczycy, wchodząc do tak zwanego rządu koalicyjnego, czyli związkowego, wykazali na równi z innemi lewicowemi stronnictwami, że dla ocalenia Polski gotowi są poświęcić własny interes partyjny, jak to uczyniło „Wyzwolenie“ i Polska Partja Socjalistyczna, to niewątpliwie wtedy doszłoby do połączenia stronnictw. Utrzymując jednak stanowisko sobkostwa partyjnego i nie liczącej się z niczem opozycji, to połączenie uniemożliwili. I wtedy również, gdy o sprawie połączenia dużo się mówiło, obywatel Sanojca w wysoce nietaktowny sposób zaatakował przywódców „Wyzwolenia“, Thugutta i Poniatowskiego. Dzisiaj czyni nam zarzut z tego, czem my się szczycić tylko możemy, że stać nas było na złożenie wielkiej ofiary na ołtarzu Ojczyzny“.

Trudno o bardziej ciętą odpowiedź tym, którzy nic więcej chłopom powiedzieć nie umieją, tylko „wybory“, „wybory“ — „gwałtu, wybory“ i nieuznając żadnej pozytywnej pracy, judzą jednych na drugich, burząc to, co inni z takim trudem budują.

Sigma

List otwarty do posła Putka w Choczni.

Panie Pośle! Zdaje się panu, że pan, jako poseł, może się wtrącać do nie swoich rzeczy. W interpelacji pańskiej z dnia 13 czerwca b. r. do ministra spraw wewnętrznych napada pan poseł na ks. proboszcza Zdebskiego, że się parafji nie wytłumaczył, co się stało z legatem na podwyższenie wieży kościelnej w Harbutowicach. Trzeba panu posłowi wiedzieć, że my to podpisani, a nie ks. Zdebski, jesteśmy zawiadowcami owego legatu i do nas należy osądzić, kiedy i jak tego funduszu użyć. Dziwna rzecz, że pan poseł wprzód sprawy nie zbadał i niewinnie posądza ks. proboszcza o niedbalstwo. Widzimy w tem nic więcej, tylko złą wolę p. posła i wtrącanie się do nie swoich rzeczy, a trzeba p. posłowi wiedzieć o przysłowiu, które mówi: „nie wtrącaj tam nosa, gdzieś nie włożył grosza“.

Harbutowice, dnia 17 sierpnia 1921 r.

Jan Nocula, wójt Leopold Kania

Kobiety! Czy wszystkie należycie do P. S. L.?

Czerwonka i ochrona przed nią.

Ostatniemi czasy dochodzą nas alarmujące wieści o niezwykle groźnie panującej w całej zachodniej Małopolsce czerwonce, która porywa liczne ofiary, zwłaszcza wśród dzieci.

Równocześnie napływają do naszej redakcji zapytania, jak należy się chronić przed czerwonką i ewentualnie leczyć. Wobec tego uważamy za nasz obowiązek obywatelski tą drogą pouczyć interesowanych, przynajmniej pobieżnie, co to jest czerwonka i jak się przed nią chronić należy. Czerwonka (dyzenterja) jest to choroba kiszek, wywołana przez swoisty zarazek, a odznaczająca się tem, że dotknięty nią człowiek oddaje bardzo często krwawy stolec, pomięszany ze śluzem, czemu towarzyszy bolesne parcie. Chorobę tę, jak już mówiliśmy, wywołuje swoisty zarazek, który wydobywa się z organizmu chorego człowieka z kałem, a następnie dalej się przenosi na ludzi zdrowych, albo przez zetknięcie się wprost z chorym na czerwonkę, albo przez rzeczy, których używał człowiek chory, albo przez wodę o ile do tejże spływa w jakiś sposób kał człowieka chorego na czerwonkę, albo przez pył, który unosi wiatr z miejsca, gdzie znajduje się kał chorego, albo przez muchy, które siadając bądź na chorego wprost, bądź na kał przez niego wydzielany, przenoszą następnie na sobie zarazek, a siadając na pokarmach, zwłaszcza na owocach, zakażają je. Najczęściej przenosi się czerwonka przez owoce, o ile te pochodzą z okolicy, gdzie panuje czerwonka, i stąd choroba ta panuje przedewszystkiem w okresie dojrzewania owoców.

Chcąc się przeto uchronić przed tą chorobą, należy przedewszystkiem dbać o czystość, zwłaszcza rąk. A więc należy przed każdem jedzeniem myć ręce, o ile zaś stykało się z chorym, zaraz po zetknięciu się z nim. Odchody człowieka chorego należy zlewać w osobne miejsce ustępowe i zalewać je rozpuszczonem wapnem, naczynie zaś używane przez chorego powinno być zaraz wygotowane, a broń Boże nie wolno go używać przez drugiego człowieka, bo na pewno się zarazi. Ubranie i pościel po chorym powinno również być wygotowane, pokój zaś świeżo wapnem wybielony, a podłoga wymyta wodą karbolową. W okolicy, gdzie grasuje czerwonka, nie wolno ze stawów, rzek i strumyków czerpać wody ani do prania, ani mycia, tembardziej do picia lub gotowania, ponieważ prawie zawsze do tych wód spływa gnojówka, w której znajdują się zarazki czerwonki, bądź też nieświadomi ludzie piorą bieliznę po chorych w stawach, rzekach czy strumykach, przez co woda ta jest rozsadnikiem choroby. Tylko woda ze studzien o cembrowinie betonowej daje gwarancję, że jest wolną od zarazków, o ile do niej nie ścieka skądinąd woda. Najlepiej w tym wypadku używać wody przegotowanej, zwłaszcza do picia.

Nie wolno również jeść owoców i ogórków, o ile pochodzą z okolic nawiedzonych czerwonką, bez poprzedniego dokładnego opłukania ich w wodzie, ponieważ, jak już wyżej mówiliśmy, choroba ta przenosi się przez owoc, który został zarażony bądź zetknąwszy się wprost z kałem chorego człowieka, bądź przez muchy bądź też pyłem, który wiatr zaniósł z miejsca zarażonego. W razie zachorowania należy bezwarunkowo zaraz zawezwać lekarza, który zależnie od wieku i sił chorego

przepisze lekarstwo i pouczy, jak należy postępować w danym wypadku.

— Ogólnikowo nie można podać sposobu leczenia tej choroby, ponieważ organizm każdego człowieka jest różny i do każdego człowieka musi się dostosować odpowiednie leczenie. Wszelkie domowe leczenie n. p. picie spirytusu, palenie papierosów i inne, nietylko nie powoduje polepszenia, a tylko szkodę przynosi, bardzo często zaś wprost zabija.

A więc przedewszystkiem należy wystrzegać się tej choroby przez zachowywanie środków ostrożności, a w razie już zachorowania, nie zwlekać z zawezwaniem lekarza, a wskazówki jego jaknajpilniej wypełniać.

Baczność Jarosławskie!

W piątek dnia 2 września b. r. o godzinie 10-tej przedpołudniem odbędzie się w Jarosławiu w biurze pow. Rady ludowej P. S. L. dalszy ciąg odroczonego posiedzenia pow. Rady ludowej

Porządek dzienny:

1) Zorganizowanie akcji, celem dostarczenia zboża po tanich cenach bezrolnym i funkcjonarjuszom państwowym powiatu jarosławskiego.
2) Rada powiatowa, jej działalność i stosunek do ludności.
3) Sprawy organizacyjne
4) Wnioski.

Ludowcy! Jawcie się jak najliczniej!

Powiatowa Rada Ludowa P. S. L

W piątek dnia 2 września b. r. o godzinie 10-tej przedpołudniem odbędzie się w Jarosławiu w lokalu własnym walne zebranie Związku wójtów i pisarzy gminnych. Z uwagi na to, iż radzić będziemy nad sprawą przyjścia z pomocą aprowizacyjną ludności bezrolnej wsiowej i funkcjonarjuszom państwowym, upraszamy o przybycie tak wszystkich członków Związku, jak i tych kilkunastu naczelników gmin którzy dotąd do Związku nie przystąpili.

Za zarząd:

Anton Czyż sekretarz. *Józef Czubocha* przewodniczący

Do wyborców okręgu żmigrodzkiego!

Zebranie, zapowiedziane w Łężynach na dzień 14 sierpnia b. r., celem złożenia sprawozdania poselskiego, które z powodu przeszkód nieprzewidzianych odbyć się nie mogło, odbędzie się napewno o tymsamym czasie dnia 28 sierpnia b. r. na które zapraszam okolicznych wyborców.

Z poważaniem
poseł *Nawrocki*

Baczność Bocheńskie!

Bracia Ludowcy!

Jak Wam już wszystkim zapewne wiadomo, poseł naszego powiatu, dr Władysław Kiernik, został zamianowany prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie, a znana nam wszystkim dobrze jego energja i pracowitość każe nam się spodziewać, że trudne dzieło reformy rolnej pójdzie teraz prędzej i lepiej. Każdy zrozumie, że poseł dr Kiernik nie będzie mógł obecnie urządzać tak częstych jak dotychczas wieców i zgromadzeń, bo wziąwszy na swoje barki trud przeprowadzenia reformy rolnej, nie może w pracy swej ograniczać się do jednego powiatu. Praca jednak polityczna i organizacyjna w powiecie naszym nietylko ustać nie może, ale przeciwnie, musi się wzmocnić i rozszerzyć. Od czasu do czasu urządzać będziemy ogólne wiece powiatowe w Bochni w sali Rady powiatowej, na które p. dr poseł Kiernik obiecał przyjeżdżać i składać sprawozdanie ze swej pracy, by nie stracić łączności ze swymi wyborcami. Pozostaje nadto w powiecie drugi nasz poseł, p. Michał Rudnik z Buczkowa, do którego z całem zaufaniem zwracać się należy. Zawiązany niedawno sekretarjat naszego stronnictwa na powiat bocheński będzie obecnie łącznikiem stałym pomiędzy wyborcami a posłem dr Kiernikiem, mylnemi bowiem i fałszywemi zupełnie są rozsiewane przez przeciwników naszych pogłoski, że poseł dr Kiernik, objąwszy prezesostwo Głównego Urzędu Ziemskiego, przestaje być posłem naszego powiatu, przeciwnie, dr Kiernik posłem naszym jest i nadal pozostanie, a Wy Bracia Ludowcy nie dajcie się bałamucić i każdemu, ktoby Wam mówił inaczej, odpowiedźcie: kłamstwo!

Sekretarjat P. S. L. powiatu bocheńskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 28 sierpnia Augustyna, poniedziałek, 29 sierpnia: Ścięcie św. Jana, wtorek, 30 sierpnia. Róży, środa, 31 sierpnia: Rajmunda; czwartek, 1 września: Bronisławy, piątek, 2 września: Stefana; sobota, 3 września Eufemji; niedziela, 4 września: Rozalji.

Do wszystkich straży pożarnych Rzeczypospolitej polskiej. Druhowie! Zjednoczona i zmartwychwstała na gruzach trzech mocarstw zaborczych Polska posiąść powinna trwałe podwaliny dobrobytu i potęgi.

Walka z klęską ogniową, rujnującą dobrobyt ludności, spoczywa w Polsce na barkach przeszło dwóch tysięcy obywatelskich organizacyj — straży pożarnych, jako placówek samopomocy społecznej. Idea ofiarnej służby publicznej, przesiąkniętej poczuciem ładu, dyscypliny i poświęcenia, sprzęga sto tysięcy uspołecznionych obywateli w karne szeregi strażackie.

Rozprószone dotychczas na różne dzielnice i województwa, straże pożarne powinny wytworzyć w zjednoczonej Polsce — wzorem Sokolstwa i Harcerstwa — zespół ujednolicony ku podniesieniu swej solidarności, ku umocowaniu swych podstaw organizacyjnych i zawodowych.

Komitet międzydzielnicowy, powołany z przedstawicieli poszczególnych Związków straży pożarnych w Polsce — dokłada już od roku usiłowań, iżby z zachowaniem istnienia poszczególnych Związków — wytworzyć w państwie korporacyjną całość w zakresie życia strażackiego, a to w drodze zjednoczenia polskich Związków Straży Pożarnych.

Na 8 i 9 września b. r. wyznaczony został w Warszawie I-szy w Polsce ogólno państwowy Zjazd delegatów straży pożarnych.

Druhowie! Pełniliście dotychczas służbę ofiarną na posterunkach pracy obywatelskiej straży pożarnych nie dla

zaszczytów i honorów, nie dla pracy i podzięki, lecz z głębokiego poczucia poświęcenia się ku dobru najbliższego otoczenia, a przeto społeczeństwa całego.

Dzień 8 i 9 września ma być przełomowym, zwrotnym momentem w rozwoju pożarnictwa w Polsce, w myśl przeto hasła „W jedności siła!“ niech każda straż pożarna wyśle przynajmniej po jednym delegacie na ten Zjazd, który posłuży za podwalinę do zbratania się i połączenia organizacyj, ożywionych jednym duchem, jednym hartem i jedną ideą przewodnią.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie Zjazdu udziela prezydjum Komitetu zjazdowego w Warszawie (Aleje Jerozolimskie 41, dawny Nr 55, róg ulicy Poznańskiej).

Patronat nad Zjazdem objął Komitet międzydzielnicowy, złożony z delegatów poszczególnych Związków istniejących w Polsce. Cześć!

Cieszyński Związek straży pożarnych: *K. Matusiak*. Krajowy Związek straży pożarnych we Lwowie: *B. Wójcikiewicz*. Pomorski Związek straży pożarnych: *L. Kaszewski*. Za Śląski Związek straży pożarnych: *J. Bukowski*. Wielkopolski Związek straży pożarnych: *K. Rzepecki, Fr. Baranowski*. Związek Florjański w Warszawie: *B. Chomicz, St. Arczyński*.

P.S. Zarząd straży pożarnych powinien celem uświetnienia Zjazdu i jaknajliczniejszego jego obesłania, odczytać odezwę powyższą zarówno na plenum swego Zarządu, jakoteż przed frontem całej drużyny.

Wyszedł z druku zeszyt 6-ty „Przeglądu Administracyjnego“, dwutygodnika, poświęconego teorji i praktyce prawa administracyjnego, wydawanego nakładem ministerstwa byłej dzielnicy pruskiej.

Treść zeszytu: I. Rozprawy: dr W. Szubert, Zasiłki wojskowe (ogólne zasady); dr St. Celichowski: Art. 73 Konstytucji a przyszła ustawa o sądownictwie administracyjnem. Przegląd piśmiennictwa. Przegląd ustawodawstwa (uchwała Rady ministrów w przedmiocie unifikacji b. dzielnicy pruskiej). Przegląd orzecznictwa. Z praktyki.

Kurs pisarzy gminnych odbędzie się we Lwowie staraniem Tymczasowego Wydziału Samorządowego. Termin otwarcia naznaczono na 1 października 1921 r.

Inwalidzi wojskowi, którzy okażą chęć odbycia tego kursu, mogą być na czas pobytu we Lwowie przyjęci do Szkoły inwalidów wojennych (ul. Kleparowska, 27), gdzie otrzymają utrzymanie, mieszkanie, tudzież pomoc ubraniową i środki pomocy naukowej.

Do podań dołączyć należy: 1) metrykę; 2) ostatnie świadectwo szkolne; 3) świadectwo moralności, 4) własnoręcznie napisany krótki opis życia, czem się kandytat dotąd zajmował i gdzie pozostawał.

Wszystkie dokumenty zastąpić może odpowiednie zaświadczenie Ekspozytury Sekcji Opieki.

Kurs potrwa 3 miesiące. — Liczba kandydatów jest ograniczoną.

Wzrost produkcji w Polsce. Według danych statystycznych, wzrost produkcji w roku bieżącym wynosi, w porównaniu z rokiem ubiegłym 17 procent dla węgla, 40 procent dla soli, 75 procent w hutnictwie, 80 procent w przemyśle metalowym, 50 procent w przemyśle włókienniczym, 34 procent w produkcji cukru, 72 procent w produkcji spirytusu. W roku ubiegłym fabryki polskie zatrudniały tylko 260.000 robotników, obecnie zaś 340.000.

Jeńców powracających z niewoli bolszewickiej, prosi w ciężkim smutku pogrążona matka o jakiekolwiek wiadomości o synu swoim, ppor. Lechu Kwiecińskim, z 24 p. p. z Kielc. który miał zaginąć 1 września 1920 r. w bitwie z bolszewikami w ziemi lubelskiej pod Jankami. Mimo troskliwych starań zaginął o nim wszelki ślad. Wiadomo jedynie, że wówczas nie poległ.

O wiadomości uprasza matka; adres: J. Kwiecińska Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka 11a, 6 wejście, II.

Śmierć od pioruna poniósł Jan Turczy, w Sieprawiu, znajdując się w czasie gwałtownej burzy na pastwisku.

Ubezpieczenie na wypadek choroby robotników rolnych, leśnych i służby domowej w powiecie krakowskim obowiązuje dalej, jak wyjaśnia ministerstwo pracy i opieki społecznej reskryptem z dnia 16 sierpnia 1921 r. l. 5965.

Powiatowa Kasa chorych w Krakowie nie korzystała z art. 3 rozp. z 18 czerwca 1920.

W myśl przeto wyżej cytowanego rozporządzenia ubezpieczenie robotników rolnych, leśnych i służby domowej w powiecie krakowskim obowiązuje dalej i nie może być przerwane.

Powiatowa Kasa chorych w Krakowie.

Pożar Pińska a pomoc PAKPD. Straszny pożar, który nawiedził Pińsk, zniszczył 450 domów, pozbawiając dachu i mienia kilka tysięcy tamtejszej ludności. Polsko-amerykański Komitet Pomocy Dzieciom, pragnąc przyjść z pomocą pogorzelcom, a przedewszystkiem dzieciom, zorganizował odpowiednią akcję, wchodzącą w zakres jego działalności. Bez względu na to, że pewna część środków odżywczych padła ofiarą płomieni — dzieci otrzymują posiłek w pozostałych kuchniach, a ilość wydawanych porcyj znacznie przekracza ustanowioną normę, mając na celu zaspokojenie wszystkich potrzebujących. Dzieci pogorzelców będą otrzymywały do dnia 1 września podwójne porcje posiłku, przyczem najbardziej poszkodowanych, darmo. Dla zaspokojenia pierwszych potrzeb dzieci, których odzienie spłonęło, PAKPD. wysłał z Brześcia pewną ilość odzieży.

Zdarzenie. Z Sieprawia, powiat Wieliczka, donoszą nam o grozą przejmującem zdarzeniu, jakie miało tam miejsce:

Dwaj kawalerowie udali się w towarzystwie trzech innych do sąsiedniej gminy Zakliczyna aby porozmawiać z tamtejszemi dziewczętami. Wieczorem gdy spokojnie rozmawiali przed domem niejakiego Tomasika, napadło ich kilku awanturników z osławionym Łukasikiem na czele i tak dotkliwie pobili tychże, że najpierw Siatka a potem i Suder wyzionęli ducha pod razami noży czy bagnetów.

Obaj byli jedynakami i jedynymi żywicielami rodziców staruszków, znanymi w okolicy z uczciwości i prawości charakteru.

Posterunkowi policji udało się zaaresztować głównych sprawców morderstwa i sprawa jest obecnie w toku dochodzeń sądowych. Któż jednak wróci ojcu i wdowie jedynych żywicieli? Dodać należy, że tak w Zakliczynie, Stojowicach jak i w Kuźnicach, znajduje się wielu podobnych Łukasikowi bandytów, którzy niepokoją ludność, rabując i wywołując burdy nawet zabójstwa.

P. Józef Rączkowski, poseł na Sejm, naczelny redaktor „Piasta“, powrócił już po przebyciu ciężkiej choroby oraz operacji zupełnie do zdrowia; p. poseł czuje, iż stargane siły wracają, iż będzie się mógł zabrać z dawną energją do ciężkiej pracy.

Rozmaitości.

Idylla w 78-tym roku życia. Telegram agencji Central News z Ameryki donosi, że doktór Jerzy Harding ojciec prezydenta Hardinga, poślubił pokryjomu w Munr

w Michigan swoją sekretarkę, miss Alicję Severus, z którą opuścił, parę dni temu, mieszkanie w Marion. Prezydent Harding z nadzwyczajnem zdziwieniem przyjął wiadomość o tym czynie swego ojca. Dr Harding ma obecnie 76 lat, a jego młoda małżonka liczy sobie 52 lata.

Wydatki rządu sowieckiego. Komisarjat sowiecki do spraw finansowych ogłasza, że dotychczas wydatki wynosiły miesięcznie 200 miljardów rubli papierowych. Obecnie jednak ta suma musi być podwyższoną do 600 miljardów miesięcznie, celem pokrycia koniecznych potrzeb państwowych, które oblicza się dziennie na 53 miljardy. Rząd jednak nie jest w możności tej sumy w ciągu dnia wydrukować.

Nowe podatki w Niemczech. W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że nowe podatki przyniosą razem około 20 miljardów marek. Nadwyżka podatku od osób prawnych w stosunku do dochodów poprzednich wynosić ma 2 miljardy marek, podatek od tytoniu 900,000.000 mk, od piwa 400,000.000 mk, od wódki 820,000.000 mk, od totalizatora 150,000 mk, od środków oświetlenia 50,000.000 mk, od zapałek 30.000.000 mk, od dochodów z kapitałów 370,000.000 mk, od ubezpieczeń 200,000.000 mk, podwyżka ceł około 800,000.000 mk. Podatek od obrotu przyniešć ma 12,000.000 mk. Ustawa o daninie na rzecz państwa ma być uzupełnioną w ten sposób, aby dotknęła niemal wyłącznie wielką własność.

Perspektywy zbiorów światowych. Wykaz statystyki międzynarodowego instytutu rolniczego w Rzymie podaje za miesiąc lipiec ocenę produkcji zboża w rozmaitych krajach półkuli północnej, a mimo, że brak jeszcze szczegółów, odnośnie do pewnych ważnych zbiorów, już na podstawie tych danych obecnie można utworzyć sobie ogólny obraz wyników kampanji 1921 r. W Europie ogólna produkcja Belgji, Bułgarji, Finlandji, Alzacji i Lotaryngji, Węgier, Grecji i Hiszpanji wynosi około 69 miljonów cetnarów, w przeciwstawieniu do 67 miljonów z roku ubiegłego. W innych krajach wiadomości o stanie kultury ziemnej są na ogół zadowalniające, szczególnie jeżeli chodzi o oziminę, mimo szkód, spowodowanych długą posuchą. W Ameryce, w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych spodziewają się zbioru 304 miljonów cetnarów, w przeciwstawieniu do 286 miljonów z roku ubiegłego. W Azji, w Indjach i w Japonji oceniają zbiory na 75 miljonów cetnarów (w roku zeszłym 110 miljonów). W Afryce, w Algierze, w Marokko i w Tunisie oczekują zbioru około 18 miljonów cetnarów (w roku ubiegłym tylko 10 miljonów).

Światowy zbiór pszenicy w krajach, z których posiada się dane statystyczne, wzrośnie do 466 miljonów cetnarów (w roku ubiegłym 473 miljonów). Zbiór żyta w Belgji, w Bułgarji, Hiszpanii, Finlandji, Alzacji i Lotaryngji, Grecji, Węgrzech, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych da ogółem 44 miljony cetnarów zbiór jęczmienia zaś dosiągnie 120 miljonów cetnarów, czyli że będzie wyższy o 4% od roku ubiegłego. Ogólny zbiór owsa w wyżej wymienionych krajach da 284 miljonów cetnarów będzie zatem niższy o 10% od produkcji z roku 1920.

Produkcja cukru na Ukrainie. Moskiewska „Prawda" komunikuje dane z przemysłu cukrowego w guberni kurskiej, woroneżskiej, podolskiej, kijowskiej i charkowskiej. Produkcja cukrowni tych okręgów zmniejszyła się 10-krotnie w stosunku do produkcji przedwojennej, chociaż ilość robotników w tymże czasie zwiększyła się o trzy razy. Cukrownie przed wojną dawały pracę 22.000 stałych robotników, a obecnie zatrudniają 74.000. Jedna cukrownia przeciętnie zatrudnia 125 robotników stałych. Zniżka produkcji tłómaczy się: brakiem aprowizacji, wykwalifikowanych robotników i mieszkań dla robotników.

Nowe szyby naftowe. Następujące kopalnie zgłosiły wiercenia nowych szybów: kopalnia „Lux" w Wójtowej, pow. gorlickiego otwór Nr 12; kopalnia „Arnold" w Krościenku Wyższem, pow. krośnieński, otwór Nr 7; kopalnia „Lipy" w Lipinkach, pow. Gorlice, otwór Nr 168, kopalnia „Klementyna" w Klimkówce, pow. sanockiego; „Romeo" Towarzystwo naftowe „Polpetrol" zgłosiło nową kopalnię „Jan Kanty" w Haczowie, gdzie rozpoczęto budowę nowego szybu; Towarzystwo akcyjne „Fanto" uruchomiło kopalnię nafty „Stefan" w Biłkowie, gdzie przystąpiło do tłokowania otworu Nr 1; Spółka naftowa „Poknie" rozpoczęła budowę szybu na kopalni nafty „Sadyba" w Tenczy, pow. Peczeniżyn, a następnie przystąpi do wiercenia sposobem ręcznym; Towarzystwo naftowe „Dąbrowa" rozpoczęło wiercenie nowego szybu „Dział Nr 5" w Biłkowie. Przemysłowiec naftowy dr St. Dunikowski dowiercił się wielkiej ilości ropy w kopalni swojej w Krościenku Niżnem w głębokości około 400 metrów. Produkcja wynosi około 5 tonn na dobę.

Nasze cukrownie. Na 88 cukrowni znajdujących się w Polsce, czynnych jest już obecnie 68. Z tego przypada na b. Kongresówkę 54, w czem nieczynnych 14; na kresy wschodnie 5, z których czynna jest tylko 1. W Wielkopolsce jest 20, z których tylko 1 jest nieczynna; w Małopolsce są 2, a na Śląsku Cieszyńskim 1. Produkcja cukru w roku zeszłym w Polsce wynosiła z górą 30% wytwórczości przedwojennej.

Wiedeński jarmark międzynarodowy. Między 11-tym a 17-tym września odbędzie się jarmark próbek w Wiedniu. Miejsc dla eksponatów przewidziano 2.000. Zgłoszenia przyjmują: biuro jarmarku Wiedeń IX, Bergstrasse 16, oraz konsulaty zagraniczne.

Hasło do zgody.

Bracia, do zgody podajmy dłonie!
Odrzućmy na bok kłótnie i swary!
Niech w naszych sercach jedność zapłonie,
A prześladowcze ulecą mary...
Hen, w przepaść czarną, siłą strzaskane
Gdy, nasze dusze będą zbratane.
Gdy nasze dłonie razem złączymy
I myśli nasze w jeden cel zlecą,
Wtenczas przeszkody wszystkie zwalczymy
I dnie nam lepsze w Polsce zaświecą.
Lecz trzeba czynu w zgodzie, jedności,
A zło upadnie — dobro zagości
Myśmy podobni do tej pszenicy,
Co rozsypana leży na drodze,
Skarżąc się na los swój do woźnicy,
Że ją kołami miażdży tak srodze,
Że rzadko które ziarnko ominie
I każde prawie pod kołem zginie...
Woźnica na to tak odpowiada:
Cóż wam pomogą te skargi głupie,
Wszak mi ominąć was nie wypada,
Bo nie jesteście wszystkie na kupie...
Gdybyście były razem złączone,
Snadniej bym wozem zjechał na stronę
Ale gdzież zjechać, na miłość Boga,
Gdy wszędzie ziarnka pszenicy leżą,
Cała zasłana jest niemi droga,

A wóz się toczy i konie bieżą.
Musze was miażdżyć, sameście winne,
Boście na kupie leżeć powinne!...
I nas tak miażdżą, gdy rozsypani
Chcemy pomocy — chcemy litości..
Tej nam nikt nie da w łaskawej dani,
Bo pomoc tylko w zgodzie, jedności!
Więc rzućmy kłótnie, niesnaski, swary
I pod Piastowskie spieszmy sztandary.

Robert Rydz.

Z ruchu organizacyjnego.

Przeworsk. W dniu 16 sierpnia b. r. odbyło się posiedzenie powiatowej organizacji stronnictwa, na które wszystkie organizacje gminne przysłały swych przedstawicieli. Po dłuższych, wyczerpujących referatach i obradach nad wewnętrznem położeniem państwa i nad organizacją stronnictwa w powiecie, dokonano wyboru zarządu powiatowego, w skład którego wybrano 24 członków z całego powiatu.

Przewodnictwo powierzono posłowi Janowi Pieniążkowi (z Mokrej Strony), zastępstwo Walentemu Mroczkowi (z Manasterza), jako sekretarza wybrano Józefa Związka (z Bud Przeworskich), zaś skarbnikiem Tomasza Słomianego (z Rozborza).

Po dokonaniu wyborów zebrani uchwalili jednogłośnie następujące rezolucje:

1) Zebrani wyrażają zaufanie prezydentowi Witosowi z gorącą prośbą, aby wytrwał na swem stanowisku tak długo, aż byt niepodległej Rzeczypospolitej będzie zagwarantowany.

2) Uchwalają wezwać Urzędy gminne w powiecie przeworskim, aby z pomocą ludowych Rad gminnych, jako organizacji Stronnictwa Ludowego, wszcząć zbiorową akcję dla bezrolnych, robotników i urzędników i zebrać dostateczną ilość zboża i zboże to rozdzielić, w cenie do 4000 Mkp za cetnar, pomiędzy wyżej wymienionych, bezrolnych, robotników i urzędników i w ten sposób zaaprowizować ich na rok bieżący.

3) Wzywają rząd, ażeby tak, jak dotychczas, popierał jak najenergiczniej prywatne stowarzyszenia i banki, prowadzące kolonizację wschodu, bo w ten sposób bardzo wielu małorolnych z łatwością nabywać może większe gospodarstwa na kresach.

4) Zebrani wzywają, ażeby klub posłów P. S. L. dążył wszelkiemi siłami do polepszenia płacy księżom wikarym, pomimo, że ci sami wikarzy, jak wogóle kler, wobec naszego stronnictwa jest tak wrogo usposobiony.

Poseł *Jan Pieniążek*, przew., w. r.
Józef Związek, sekretarz, w. r.

Wysoka, w Wadowickiem. Dnia 7 sierpnia odbyło się zebranie członków P. S. L. na którem po referacie prof. Romana zawiązano ludową Radę gminną stronnictwa, w skład której weszli jako przewodniczący Wojciech Młodzianowski, jako zastępca Jan Matusiak, jako sekretarz Andrzej Szydłowski, a jako skarbnik Franciszek Szydłowski. Nadto jako członków zarządu wybrano: Tomasza Fibeka, Józefa Wodniaka, Wojciecha Pawlika, Jana Gorala i Jana Korzeniowskiego.

Sekretarz.

Poręba Wielka, w Oświęcimskiem. Dnia 15 sierpnia b. r. odbyło się tu u nas zgromadzenie o tyle ciekawe, że przyszło do prania brudów między Stapińszczykami i to w obecności pana Putka.

Po przemówieniu posła Putka, skierowanem przeciw chłopom bogatym, zabrał głos kolejarz Paluchowski z Poręby Wielkiej i zarzucił wójtowi tej gminy, kandydatowi na posła, szereg tak ciężkich zarzutów, że po przemówieniu Pilcha, który tych zarzutów zbić nie zdołał, tylko starał się osobiście napaść na Paluchowskiego, tak wielkie wzburzenie ogarnęło ludność, że chcieli swego wójta ze zgromadzenia wyrzucić. Jeszcze dosadniej przedstawił szkodliwą robotę tego człowieka dla ludu p. Boruch z Polanki. Przypomniał bowiem zebranym, że w roku 1920 zwołał wszystkich dzierżawców obszaru dworskiego Poręby Wielkiej i objaśnił im ustawę o ochronie drobnych dzierżawców, ponieważ właściciel hr. Tyszkiewicz żądał nadmiernych czynszów. Zawezwany przez p. Borucha na zgromadzenie hr. Tyszkiewicz zapewnił zgromadzonych, że do przepisów ustawy się zastosuje. Kiedy jednak ludność przychodziła ze zapłatą do dworu, rządca przepisowego czynszu przyjmować nie chciał, a kiedy ludność powoływała się na p. Borucha, tenże Pilch, który ciągle we dworze urzędował, oświadczył im, że „on na własne oczy widział, jak Boruch pierwszy zapłacił czynsz, jaki dwór zażądał". Wobec tego wprowadził całą ludność w błąd i wyciągnął od biednej ludności w ten sposób dla p. hrabiego, który mu za to dał pewnie talerz oblizać, 200.000 Mkp. Było to ze strony Pilcha podłe kłamstwo, bo p. Boruch złożył ustawowy czynsz do depozytu sądowego i poświadczenie to osobiście widzieliśmy. Przypomniał Pilchowi p. Boruch, jak na tem samem zebraniu p. Pilch, zwracając się do hrabiego, rzekł: „Panie hrabio, jeżeli pan hrabia sprzeda „nam" coś gruntu, to my z panem hrabią pójdziemy ręka w rękę i na ustawę patrzyć nie będziemy". Tacy to ludzie, jak Pilch — kończył p. Boruch — są grabarzami wszelkich ustaw, korzystnych dla ludu i ludzi takich trzeba się strzedz, jak zarazy. Po tem przemówieniu, nagrodzonem oklaskami, ludność nie pozwoliła przemawiać Pilchowi po raz drugi i wśród wrogich okrzyków pod adresem Pilcha, rozeszła się do domów.

Poseł Putek widział na własne oczy straszliwy pogrom swego poplecznika, któremu w „Przyjacielu" odpowiadał, że przybędzie później, bo na oznaczony przez Pilcha dzień przybyć nie mógł. I na życzenie tej jednostki wniósł Putek interpelację, że komisja ziemska nie jest po woli ludu wybrana, bo Pilcha nie wybrano. A ta wola ludu objawiła się w ten sposób, że ludność, której Pilch, jako wójt, gardłem wyłazi, nie pozwoliła mu mówić.

Czy wobec tego panowie naczelnicy gmin utrzymają go dalej na stanowisku „prezesa" związku wójtów?

Wyklęci bogacze.

Siepraw, w Wielickiem. Dzielę się z wami, bracia ludowcy, tem, co u nas, w granicznej wiosce powiatu wielickiego, zaszło ostatniemi czasy. Z końcem czerwca b. r. odbyło się tu, staraniem miejscowej Rady ludowej, zebranie ludowców, na które przybyli pp. P i e r n i k, z ramienia pow. Rady ludowej i C i a s t o ń, z ramienia pow. i okręg. komisji ziemskiej. Po zagajeniu przez p. Fr. Barana, przewodniczący udzielił głosu p. Piernikowi, który w półtora godzinnej mowie przedstawił cały obraz obecnego położenia w kraju i w powiecie, poruszając sprawy polityczne i ekonomiczne. Mowca zyskał pełne uznanie przez taktowne i zrozumiałe wyjaśnienie różnych spraw, obchodzących ludność naszej gminy. Po nim przemawiał p. Ciastoń, objaśniając reformę rolną, a również sprawę miejscowego obszaru dworskiego, który mając być wzięty do przymusowej parcelacji, od września roku ubiegłego, pomimo usilnych starań miejscowej komisji ziemskiej, nie może przyjść do publicznej rozprawy, chociaż pierwsze uchwały i opinja okr. urzędu

ziemskiego przeprowadzone były przed 6-ma miesiącami. Jako członek okręg. komisji ziemsk., p. Ciastoń przyrzekł sprawy tej przypilnować. Przemawiał jeszcze raz p. Piernik, Niemcewicz, Matoga, Głuś z Dziekanowic i p. Fr. Baran, który podziękował delegatom za udzielone wyjaśnienia i rady. Powzięto rezolucje, aby stać wiernie przy stronnictwie „Piasta", gdyż, jak powiedział p. Niemcewicz, stronnictwo to jest prawdziwym przyjacielem, którego poznaliśmy w biedzie.

Uczestnik zebrania.

Zebranie wójtów powiatu tarnobrzeskiego. „Związek wójtów" powiatu tarnobrzeskiego zwołał na dzień 31 lipca 1921 r. zebranie do sali kasynowej w Tarnobrzegu. Obszerna sala była po brzegi wypełniona publicznością różnych przekonań politycznych. Przewodniczył p. Adam Zieliński, wójt z Majdanu Zbydniowskiego, sekretarzowali p. Brania i Wryk. Po referatach p. Mitki i p. starosty Spisa, o bolszewizmie, i przemówieniach p. Wójtowicza, starego Szczubiałki i innych, uchwalono następujące rezolucje:

I. Zgromadzeni naczelnicy gmin i obywatele powiatu tarnobrzeskiego, na zebraniu w dniu 31 lipca 1921 r. w Tarnobrzegu, z oburzeniem potępiają działalność poselską i obecną politykę posła Dąbala komunisty, jako idącą przeciw dobru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i Ludu-Narodu.

II. Zgromadzeni wzywają rząd i Sejm do nie uznania partji komunistycznej na terenie Rzeczypospolitej, jako partji, dążącej do zguby niepodległości i całości państwa, i do unieszkodliwienia działalności prowodyrów tej partji.

III. Zgromadzeni wyrażają hołd i cześć Naczelnikowi państwa, jakoteż rządowi naszemu.

Rezolucje przyjęto jednogłośnie.

Wybrano komitet, złożony z przedstawicieli różnych partyj celem zwalczania komunizmu i p. Dąbala. Pp. Buczek i Gruszczyński co do wybrania ich do komitetu złożyli ujemne oświadczenia, otwarcie zaś i jasno bolszewizm zwalczać zdeklarował się p. Brania, co zebrani przyjęli oklaskami. Na tem zebranie zakończono. *Sekretarz.*

LISTY.

Idźcie do Witosa!

czyli z działalności Państwowego biura odbudowy w Łańcucie.

Łańcut, w sierpniu.

Od czasu jak zmieniono kierownika Państwowego biura odbudowy w Łańcucie, zapanowały tu dziwne stosunki, którym w imię dobra powiatu musimy się bliżej nieco przypatrzyć i powiadomić o tem szerszy ogół interesowanych.

W Państwowym biurze odbudowy w Łańcucie leży ni mniej ni więcej tylko około trzy wagony ławek szkolnych, jakoteż innych przyborów, a w Leżajsku przeszło cztery wagony takich samych przyborów, a kierownik wymienionego biura inż. Witold Maksymowicz, ławek tych i przyborów pomiędzy szkoły rozdzielić nie chce. Nie pomogą prośby, ani wstawiennictwa, czy to inspektora, czy nawet samego starosty, czy też kierowników szkół, ponieważ pan Maksymowicz nie ma na takie drobnostki czasu, mając czas zajęty na trenowanie się w jeździe konnej i na jeżdżenie jako paź w powozie u stóp JWPani Januszewskiej.

A tymczasem dzieci w szkołach w Sarzynie, Rudzie, Rzuchowie, i w innych, siedzą na klockach lub cegłach, które same przynoszą z sobą, ponieważ ławki w czasie wojny zniszczone zostały. Jak tu w takich warunkach myśleć o nauce?

Chociażby nawet który z podwładnych p. Maksymowicza chciał nawet co zrobić, nie może, ponieważ p. Maksymowicz kpi sobie z próśb i mizerji szkolnej, odsyłając oczywista wszystkich do Witosa, jako, że on nie ma czasu na sprawy urzędowe.

Kiedy razu jednego zastępca p. Maksymowicza, inż K. wydał dla jednej ze szkół asygnatę, i kiedy przewodniczący Rady szkolnej miejscowej przyjechał i już nawet ławki naładował na wóz, inż. Maksymowicz, zjawiwszy się niespodzianie rozkazał natychmiast ławki z wozu zrzucić i powiedział, że ławek nie wyda, bo mu się nie podoba.

Na razie poprzestajemy na tych skromnych uwagach, mając to przekonanie, że Dyrekcja odbudowy pouczy tego zapalonego wielbiciela w najeżdżaniu dworskich koni, o obowiązkach i przeczyści nieco tę tak strasznie dziwną łańcucką atmosferę w Państwowem biurze odbudowy.

Sigma.

Nowe jaskółki przedwyborcze w powiecie łańcuckim.

Już od dłuższego czasu, różni Stapińszczycy i ich naganiacze, Sikory, Koszaccy, na spółkę z endekami i obszarnikami, Potockim i ks. Lubomirskim z Przeworska i ich towarzyszami z bractw różańcowych i całego szeregu kościelnych dziadów, nie mogąc patrzeć na solidarność chłopską, pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", postanowili za wszelką cenę tę jedność chłopską w naszym okręgu rozbić, aby sami w miejsce chłopa wyrosnąć, no, i oczywista, uchronić swe fortuny od przymusowej parcelacji.

Najpierw, rzecz prosta, p Stapiński wysłał dwóch agitatorów, jednego z Żołyni, drugiego brodacza Koszackiego z Leżajska (obaj socjaliści z przekonań i naturalnie „chłopi" przed wyborami!), którzy obeszli z kosturem pielgrzyma wszystkie wsie, nawracając chłopów na prawdziwą Stapińskich, hrabiów Potockich i książąt Lubomirskich wiarę. Gdy jednak wszędzie mniej lub więcej głośno zostali wygwizdani, postanowili nabierać chłopa z innej beczki. I oto w porozumieniu z księciem Andrzejem Lubomirskim, przysłali nam innego agitatora, tym razem dyrektora lasów ordynacji przeworskiej, p. Stanisława Zwolińskiego z Zmysłówki, największego wroga chłopów. Pan ten odrazu zmienił front i oto poczyna się nisko chłopom kłaniać, a nawet pokazywać w kościele, agitując w ten sposób na każdym kroku za swym panem. Nie jeden z chłopów zadaje sobie pytanie, co skłoniło tego sługę Jaśnie Wielmożnego Księcia Pana, do tak niskich ukłonów, kiedy do niedawna nie umiał inaczej przemawiać i z chłopami rozmawiać, jak tylko przez okienko swej kancelarji. Oto ten, który niedawno jeszcze wypędzał chłopów za drzwi, nie chcąc im sprzedać drzewa, sprzedając żydom, od których dopiero chłopi, po okropnych cenach kupić mogli, ten, który wyłudzał od chłopów pszczoły, a obecnie ani drzewa dać nie chce, ani za pszczoły zapłacić, ten, który na spółkę z żydami odstawiał zboże, robiąc bajeńskie interesa, ten, który pozwalał na zbieranie ściółki w lesie, a potem takową chłopom odbierał, obracając ją dla własnego użytku, bez zapłaty, ten, który za kawałek drzewa żądał podwód dla siebie, zboża, a nawet złotych zegarków, ten, który na każdym kroku wykpiwał chłopów, wyprawiając ich po wszystko do prezydenta Witosa, ten dzisiaj łasić się zaczyna jak kot i nisko kłaniać, aby mógł pozyskać głosy

chłopskie dla swojego pana. Lepiej byłoby, ażeby p. Zwoliński pilnował raczej swej kancelarji i niepotrzebnie nie zawracał chłopom głowy, bo na polityce rozumie się tyle, co kura na pieprzu, a sam żadnego, chociażby małego książątka na posła nie wybierze, Szkoda pracy i trudu, bo ta praca pójdzie na marne, jako że chłopi nauk politycznych od takiego analfabety politycznego nie potrzebują i bez mamki się obejdą. *Grodziszczanie.*

Studzian, w Przeworskiem Czytając „Piasta", znajduję listy ze wszystkich stron, tylko z naszej wioski cicho, jakgdyby była od reszty świata oddzielona deskami lub była tak ciemna, że nic w niej niema godnego uwagi. Ale, dzięki Bogu, tak nie jest, bo wioska nasza żyje i zaczyna myśleć o lepszej przyszłości, a przedewszystkiem o oświacie. Młodzież nasza, zorganizowana w Kole młodzieży, urządza zgromadzenia, odczyty, pogadanki o historji ojczystej, rolnictwie i inne. Urządziła kilkanaście przedstawień, z których większą część dochodu przeznaczono na dobre cele: na Górny Śląsk, odbudowę Wawelu, Straż pożarną, bibljotekę, orkiestrę, na portrety naczelnika państwa, Orła polskiego dla szkoły, pisma naukowe i na wiele innych rzeczy. Starsi, zorganizowani w Radzie ludowej „Piasta", zajmują się polityką i przygotowują się do nowych wyborów. Założyli też u nas swoje gniazda Stapińszczycy, ale nie wiele wskórali, bo lud, poznawszy, co to za ptaszki, wnet się od nich odwrócił i pozostało im aż 3-ch stronników. Początkowo przychodziło do nas kilkanaście egzemplarzy „Przyjaciela", a dziś pozostał jeszcze jeden, ale i ten się niedługo już utrzyma, bo tylko do końca roku, a natomiast nieomal połowa wioski czytuje „Piasta". Mamy jeszcze paru socjalistów, ale ci siedzą cicho i po jednemu porzucają socjalizm, a przystępują do roboty ludowej i spodziewamy się, że przy wyborach za socjalistami z naszej wioski stanie tylko dowódca, bo reszta pójdzie karnie w szeregach ludowców. Kółko rolnicze rozwija się coraz lepiej, bo ludność przychodzi do przekonania, że swój do swego iść powinien. Żydzi zaczynają już zbierać swe manatki i wybierać się z pewnością do Palestyny, bo nikt już do nich nie idzie. To, co mieli, zaczynają pomału wysprzedawać, jeden sprzedał już łąkę, a drugi dom i ogród, który zakupiła gmina. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za parę lat żyda w naszej wiosce nie zobaczy ani na lekarstwo Młodzież rzuciła hasło. „swój do swego!" i tego hasła strzeże pilnie A są tacy, którzyby szli do żyda, ale bojąc się śmiechu i docinków młodzieży, idą do swego. *J Jurkiewicz.*

Mikulice, w Przeworskiem P. Chomik w Mikulicach dostał pomieszania zmysłów, czyli, jak się to zwykle mówi, zwarjował Ponieważ zachowanie się nieszczęśliwego nie jest zbyt szkodliwe ani niebezpieczne, przeto pozostaje na razie na swobodzie W razie zmiany musi otrzymać kaftan bezpieczeństwa i do — Kulparkowa. Podobno przyczyną tego nieszczęścia był wiec posła Pieniążka w Kańczudze i jego powodzenie. Ponieważ Chomik cierpiał na stapińczykomanję, przeto wspomniany wiec sprowadził katastrofę — porażenie mózgu biedaka, który chodzi, lamentuje, a nawet próbuje coś pisać (w jakimś „Przyjacielu") o jakichś „posłach", Radach chłopskich, ale tego nie może nikt wyrozumieć, co to znaczy Szkoda, bo niby niezły chłop, tylko że zbzikował i gdyby się nie wyleczył, wtedy spadnie ciężar utrzymania na gminę Szkoda! *Mikuliczanin*

Grodzisko Jeżeli przyglądniemy się praktyce, jaką stosuje się przy ściąganiu podatku dochodowego u nas, w Grodzisku, to odnosi się wrażenie, że żyjemy gdzieś na wyspach bawajskich

I tak. Inspektorat skarbowy w Łańcucie, nakładając podatek dochodowy na chałupników i takich rolników-dziadów, którzy ze swej roli żadną miarą wyżyć nie mogą, aby nie dać swym ofiarom możności obrony, nie raczy nawet doręczać nakazów płatniczych podatnikom, ale zarządca wprost egzekucje i to na koszt podatników. Egzekucję taką przeprowadza z reguły strażnik skarbowy w Grodzisku, który wpada niespodziewanie do domów, ściąga pieniądze, a jeżeli kto pieniędzy pod ręką nie ma, zabiera najprzeróżniejsze ruchomości. Za pobrane pieniądze nie wystawia żadnego pokwitowania, tak, że niewiadomo, jaki kto podatek ma wymierzony. Jeden z urzędników gminnych, otrzymawszy przypadkowo listę podatkową strażnika, stwierdził, że tenże pobierał od niektórych ludzi po kilkadziesiąt marek więcej, a gdy temu zwrócił na to uwagę, to strażnik odpowiedział, że się pomylił! Wobec tego prosimy posłów Stronnictwa ludowego ażeby zainterwenjowali w ministerjum skarbu, aby tego rodzaju niezasłużone egzekucje nie miały miejsca, bo takie postępowanie endeckich i klerykalnych urzędników rozgorycza ludność, tem więcej, że we wszystkich takich sprawach panowie ci, zwalają potem winę na chłopów i na Witosa *J. M*

Długie, Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Upraszam najuprzejmiej o łaskawe zawiadomienie mię, jaką drogą uzyskać mogę urzędowe poświadczenie o mym synie, Józefie Bobku, żołnierzu wojsk polskich, ur. 27 lutego 1899 r. w Długiem, który zmarł w Wilnie, w szpitalu wojskowym b. r. Otrzymałam tylko świstek papieru, bez podpisu, pisany przez nieznaną mi sanitarjuszkę, w którym donosi, że syn mój zmarł i że pieniądze, jakie pozostawił, ofiarowała na mszę św. za spokój jego duszy. Jestem sama jedna, nie posiadam majątku i zdrowia jechać do Wilna, proszę i błagam Szanowną Redakcję o radę, jaką drogą mogę uzyskać urzędowe poświadczenie śmierci mego syna Doprawdy serce pęka z żalu, że własne władze tak postępują. Z wyrazami czci!

Katarzyna Bobek,
Długie, p. Jedlicze, Małopolska

Od redakcji Czyż odnośne komendy szpitali wojskowych nie mogą zawiadomić urzędownie o śmierci takiego bohatera Nie dość, że rodzice tracą najdroższą istotę, to jeszcze zmuszeni są błagać na wsze strony i narażać się na koszta, by otrzymać urzędową metrykę śmierci Prosimy napisać do Tow. Czerwonego krzyża w Warszawie, ul Mazowiecka l. 9. z prośbą o przysłanie metryki My zaś tą drogą prosimy odnośne władze o dopilnowanie komend szpitali, by takie przykre wypadki nie miały więcej miejsca

Pasieka. Donoszę wam w kilku słowach, jakie kazanie było dnia 15 sierpnia b. r „na odpuście" w Wietrzychowicach, powiat Dąbrowa

Odpowiedzi Redakcji.

Ludwik Mleczko i Władysław Kleśny w Brzesku: Możecie się starać o ziemię na kresach i w tym celu wnieść podania do D. O. G. Druki na takie podania może cie nabyć w naszej redakcji, jak niemniej książeczkę, zawierającą odnośne przepisy i pouczenia.—**F. H., Gawrzyłowa:** U władz wojskowych interwenjować nam trudno Radzimy jednak pieniędzy nie trzymać, ale kupić coś na wschodzie, gdzie za te pieniądze jeszcze ładny majątecze nabyć można Gdy kolonję pan dostanie, to przenieść się łatwo, a nie straci pan na spadku waluty. — **Jan Zawada:** Nic nam o tem dotąd nie wiadomo. — **P. Ślusarczyk, Jaworzno:** Może pan się ubezpieczyć albo wprost w „Wiśle" w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 23. gdzie

należy napisać, albo może pan udać się do agentów »Wisły« w Jaworznie. W Jaworznie-Podłężu jest agent »Wisły«, Tomasz Kossowski, a w samem Jaworznie — Józef Pietrzyk. W sprawie inwalidzkiej pensji, jeżeli D. O. G. sprawy nie załatwiło, należałoby się zwrócić do ministerstwa spraw wojskowych w Warszawie, sekcja opieki. — **Piotr Jelito w Skawinie:** Umieścimy w »Piaście«. — **Jan Jarosz, Błazownica:** O koncesję starać się w starostwie. — **Kazimira:** Napisać do księgarni Gebethnera w Krakowie, Rynek gł. — **W. N., Bolina:** Poseł Rączkowski, po ciężkiej operacji wyjechał do sanatorjum, ale już z końcem miesiąca ma wrócić. — **J. Hammer w S.:** Z projektu wiemy, że ustawa emerytalna odnosi się także do zaboru austrjackiego; za kilka dni spodziewamy się ukazania tej ustawy w »Dzienniku ustaw«, a wówczas omówimy ją dokładniej.—**A. Wańkowicz, Hawłowicze:** Napiszcie jeszcze do Kurji Biskupiej Wojsk Pol. przy minist. spraw wojsk. w Warszawie, a może oni dadzą jaką wiadomość. — **M. Olejarczuk, Adams Mass:** Sędziego, jeżeli swem urzędowaniem wyrządzi szkodę, może strona pozywać skargą syndykacką. Radzimy jednak udać się w tej sprawie do adwokata, by nie wyjechać z głupstwem. — **Feliks Podgórniak:** Radzimy napisać do Naczelnego Sekretarjatu P. S. L. »Piast« w Warszawie, Sejm, ulica Wiejska, na ręce posła Bobka. Może oni tam coś znajdą. — **St. Pater, Wierczany:** Jeżeli ugodowo z gminą załatwić się nie da, to radzimy udać się do Wydziału powiatowego, ewentualnie gdyby i to nie pomagało, to wystąpić ze skargą przeciw gminie, bo gmina nie ma racji. — **Franciszek Pająk w Lachowicach:** To jest rzeczywiście krzywdząca niesprawiedliwość; radzimy napisać w tej sprawie do Wydziału konsularnego ministerstwa spraw zagranicznych z zapytaniem, co to znaczy. — **Jan Szlenk, Pajęczno:** Odpisaliśmy listem. — **Józef Szaflarski, Czarny Dunajec:** Zgłosić się do firmy »Benz« w Krakowie, ulica Podwale, oni mają parki automobilowe, a nawet warsztaty. Prosimy nadto zwrócić się do szkoły przemysłowej w Krakowie, aleja Mickiewicza 7. Tam jest specjalna szkoła werkmistrzów. Napisać do dyrekcji. — **J. Janota:** Nie wiemy. Gdy się dowiemy — napiszemy. — **Zarząd powiatowy P. S. L. w Przeworsku:** Prześlicznie. Wiwat Przeworskie. Umieścimy w »Piaście« i w »Gońcu«. — **Józef Wrześniak:** Wysyłamy natychmiast. — **Stefanja Pająkówna, Lalikówka:** Niech pani będzie tak łaskawą i nie zawraca nam głowy pchłami, bo jedyny środek na to, to jest czystość. Trzeba często myć podłogę i wystrzegać się prochu i pyłu w domu. Sztuczne środki nie pomogą. — **Grzegorz Sitko, Kamionka:** Polski Czerwony Krzyż w Warszawie, ulica Mazowiecka L. 9. - My przecież nie możemy sami za panią pisać, bo musielibyśmy tu trzymać, wobec nawału listów kilku urzędników, a kto ich zapłaci. — **Prenumerator z pod Wojniłowa:** Napisać podanie do starostwa o kartę na noszenie broni. W sprawie tych książek napisać do księgarni Gebethnera w Krakowie, Rynek gł. Może oni co mają, bo my nie wiemy.—**Józef Kosiński, Pużniki:** Jeżeli w powiecie kontrakt odrzucili, to zrobić rekurs do Okręgowej Komisji Obrotu Ziemią w Krakowie, ulica Wolska. O tym wypadku, co pan opisuje, nic z pańskiego pisma nie możemy zrozumieć, o co chodzi. — **Jan Woźniak:** Te wszystkie sprawy można poprawić i jakąś robotę rozpocząć tam na miejscu; dlatego też radzimy napisać do posła Jana Gawlikowskiego w Podleśnej Woli, gmina Wielko-Zagórze, poczta Miechów i poprosić go, by przyjechał do was na wiec. Z nim uradzicie, co robić. — **Jan Korzonek, Głąb:** I z cywila podanie wnieść można o zieniię. Napisać podanie do komendy straży granicznej w Sosnowcu lub w Zebrzydowicach, a nawet do jednej i drugiej; może pana przyjmą. — **Jan Kubica:** Wnieść podanie, poparte przez gminę, do Dyrekcji poczt w Krakowie. Płacą nie wiele.- **Jan Duda:** Gdy się coś trafi, doniesiemy; radzimy ogłosić w dziennikach. — **M. Bilński:** Kurs taki ma być w Krakowie, o czem ogłosimy w »Piaście«. — **Franciszek Kurzawa, W. Jeziloro, W. Wałzecka, Kusil, Wolańczyk, Łapałka, Chrupcała:** W sprawie wyjazdu do Francji umieszczamy właśnie pouczenie. — **J. Baran:** Napisać do Szkoły marynarki w Tczewie na Pomorzu. — **A. Czubek:** Napisać w tej sprawie po informację do Dyrekcji skarbu we Lwowie, bo my więcej ponad to, co napisaliśmy w »Piaście«, pouczyć nie umiemy. Być może, że są to łajdactwa, o których nie wiedzieliśmy. — **Legun z karpackiej bry gady:** Pańskiemu życzeniu uczyniliśmy zadość i przesłaliśmy list pański naczelnemu sekretarjatowi P. S. L. w Warszawie. — **Antoni Pokrzywa w Rozborzu:** Należałoby wnieść podanie do Dyrekcji poczt i telegrafów, ale najlepiej byłoby wytrzasnąć, chociażby pożyczyć trochę pieniędzy i skończyć trzyletnią szkołę rolniczą w Czernichowie. — **Fr. Żiroldo w Porębie Żegoty:** Szkoła przemysłowa męska znajduje się w Krakowie, aleja Mickiewicza 7. Radzimy napisać do Dyrekcji, a ona udzieli informacyj dokładniejszych, aniżeli te, które zamieściliśmy w artykule.— **Ludwik Czułdyś w B.:** Ustawy wojskowe o powszechnej służbie wojskowej jeszcze nie są uchwalone, a obecne roczniki służą tylko na mocy rozporządzeń i ustaw tymczasowych. Dlatego też obecnie na pańskie pytanie odpowiedzieć nie sposób — **„Adam“:** Tego, czy bank taki na Morawach istnieje, nie wiemy. — **Ludwika Bożkowa:** Zwrócić się do Dyrekcji szkoły gospodyń w Krakowie, ul. Pędzichów. W sprawie protezy napisać do firmy »Baran« w Krakowie, ul. Sławkowska.—**Stanisław Stefan w Liskowatem:** Broszurę wyślemy. W sprawie tych książek napisać do księgarni Czarneckiego w Krakowie, Rynek gł.— **Jan Uszczka, Sokołów:** Radzimy napisać do szkoły wyrobów drzewnych w Zakopanem, jak już o tem pisaliśmy w »Piaście«. Jest tam wydział stolarstwa i rzeźbiarstwa artystycznego. Nauka trwa 3 lata. Po skończeniu tej szkoły, przy której jest internat, można uzyskać ładny kawałek chleba.—**J. Klimek:** O posadę na Górnym Śląsku wnieść podanie, a poprosimy któregoś z posłów, by tak słuszną sprawę poparł. Korespondencję umieścimy. — **Andrzej Kuzera:** Gdyby ojciec umarł, to dzieci pokrzywdzone mają prawo domagać się, o ile nie były wyraźnie wydziedziczone dla ważnych powodów prawnych, t. zw. zachowku, to jest połowy tego, coby im przypadło z majątku, gdyby ten majątek podzielono pomiędzy dzieci do równej części. To połowę z tej równej części mogą się domagać i do niej mają prawo. Jeżeli ojciec żyje, a sporządził obecnie testament, to może go zmienić. Z pisma pańskiego zrozumieć nie możemy, o jakim kontrakcie pan pisze? — **P. K. Piastowiec:** Przyjęcie zależy w zupełności od dziekana danego wydziału na uniwersytecie. Może przyjąć lubo przepisy dawne istnieją. — **J. Król, Bartoszówka:** Napiszcie do Zarządu okręgowego P. S. L. we Lwowie, ul. Chorążczyzna (redakcja »Kurjera Lwowskiego«).

Młody chłopiec, Pilzno: Musicie iść z ojcem do sądu powiatowego i prosić o upełnoletnienie. Potem wnieść prośbę do starostwa o zezwolenie na zawarcie małżeństwa.— **St. Nowak w C.:** Państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie znajduje się przy ulicy św. Zofji. Trzeba tam napisać po dokładne informacje, bo my tego nie wiemy dokładnie wobec obecnych ciągłych zmian. — **Wł. Boczek:** »Przegląd Administracyjny« wychodzi w Poznaniu, Zamek i kosztuje kwartalnie 180 Mkp. Prosimy tam napisać.—**M. Dygołoni:** Ma pan i tak szczęście, że panu jako inwalidzie dano 5 morgów ziemi. Gratulujemy serdecznie; przekonuje się pan sam, że praca nasza na marne nie idzie, gdy inni tylko krzyczą i jeszcze nam w pracy przeszkadzają, szkalując naszego czcigodnego prezydenta. — **J. Wrześniak:** Wysyłamy natychmiast, bo widocznie przeoczono przy nawale listów i pism. — **Velisch:** Do Ameryki jechać obecnie mogą tylko dzieci do rodziców i żony do mężów i to tylko obywateli państwa polskiego. Innym konsulat amerykański robi wielkie trudności w otrzymaniu »wizy«, na co rząd polski nic, niestety, poradzić nie może, bo nie może nakazać Ameryce, aby obcych poddanych przyjmowała. — **Andrzej Rola z P.:** Jeżeli Dyrekcja kolejowa odmówi, to zaskarżyć Skarb państwa polskiego jako Skarb kolejowy i jeżeli świadkowie udowodnią, że pożar powstał z pociągu, to sąd przyzna. — **S. G.:** Jeżeli mąż zaginął, a pani chce wyjść za mąż, to musi pani zrobić podanie (przez adwokata najlepiej) do sądu okręgowego z prośbą o uznanie męża za zmarłego i o unieważnienie tamtego małżeństwa a zarazem o przeprowadzenie po nim pertraktacyj spadkowych. Ten proceder potrwa rok i potem pani śmiało będzie mogła wyjść za mąż. — **J. Stefanowski w L.:** U nas programy chwilowo wyczerpane. Napisać do Nacz. Sekretarjatu P. S. L. »Piast« w Warszawie, Sejm, ul. Wiejska. — **Kobiałka, Andrzej Rota:** Odpowiedzieliśmy listem.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Dom murowany blachą kryty, stodółka, stajenka z 3-ma morgami pola w Jarosławiu, do sprzedania. Wiadomość Brodowice—Jarosław, OO. Dominikanie. 938 1 2

Michał Migda z Porąbki Uszewskiej zgubił kartę zwolnienia, którą się unieważnia. 937

Sprzedam folwark w mieście 44½ morga, w tem 3 morgi ogrodu, pełny inwentarz żywy i martwy, budynki wszystkie dobre za 16.000 dolarów. Müllerówka, Przemyśl, Zasanie, Winnagóra 18. 940

Poszukuję **chłopców** do praktyki szewskiej pierwszeństwo mają z początkami. Walenty Wcześny, Nowy Sącz ul. Wałowa 10. 939

Unieważnia się skradzione zaświadczenie demobilizacyjne Władysława Tyki, wieś Tursko, pow. Ciężkowice urodzonego w roku 1893 w Janowicach, p. Tarnów, wydane dnia 11 marca 1921 r. w Pow. Kom. Uzup. 942

Skradzione papiery wojskowe Teofila Kuciela, w Tenczynku, unieważnia się. 944

Józef Wójcik z Glinika, powiat Ropczyce, zgubił kartę zwolnienia z wojska, wyst awioną przez P. K. U. 17 p. p w Rzeszowie i z tą chwilą unieważnia się takową. 924

Zaraz do sprzedania 20 morgów gruntu dobrego, w jednym kawałku, z budynkami i inwentarzem żywym (2 konie, 8 sztuk bydła rogatego), maszynami rolniczemi i tegorocznemi zbiorami. W tem jest 2 morgi łąki dwukośnej i sad 2 morgowy. Oddalenie od stacji kolejowej 1 km. Szkoła i kościół w miejscu. Cena na miejscu, chętnie za dolary. Piotr Pikuła, Brzezówka, p. Ropczyce, stacja kolejowa Ropczyce. 935

Franciszek Kwasek, urodzony w roku 1897 w Czermnej, syn Wojciecha, zgubił tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne Dokument ten unieważnia się. 932

Parcelację kilku folwarków we wschodniej Małopolsce przeprowadza upoważnione przez Główny Urząd Ziemski w Warszawie Biuro inż. Zielińskiego i Jakubowskiego Natychmiastowe zgłoszenia o kupno: Lwów, ulica Tgatyńska l. 29, II piętro. 931

Do sprzedania dwie pary kamieni młyńskich 90 cm średnicy, używane do użytku zdolne. Zarząd młyna Glinik Dolny, Frysztak nad Wisłokiem. 917 1 2

Inteligentne i wpływowe osoby, zamieszkałe w większych miastach i ośrodkach przemysłowych, a chcące w uczciwy sposób powiększyć swe dochody, niezależnie od swego stałego zajęcia, zechcą podać swe adresy do Biura ogłoszeń »Promień«, Kraków, Rynek gł. 30, pod „100.000". 916 1 3

Kupię gospodarstwo 15 morgów ziemi pszennej z inwentarzem. — Zgłoszenia do Józefa Karczmarczyka, poczta Jordanów, wieś Bystra (Małopolska). 919

Jan Kanty Tokarczyk z Knorowa, powiat Nowy Targ, zgubił kartę demobilizacyjną, którą się unieważnia. 927

Do sprzedania 17 morgów gruntu. Cena na miejscu. Wiadomość: Walenty Jastrzębski, Wolica, p. Dębica. 920

Zaraz do sprzedania: 6 morgów gruntu, 4 i pół morga lasu jodłowego budulcowego, dom mieszkalny, blachą kryty, stodoła, stajnia, inwentarz żywy i martwy (tylko za dolary). Wiadomość u Wawrzyńca Węgrzyńskiego w Czermnej, powiat Jasło. 928

Sprzedam majątek w Tarnowie około 18 morgów ornego i 33½ morgi lasu. Pole przylega do torów kolejowych, od stacji pół kilometra. Cena 22.000 dolarów lub w markach. Gospodarstwo wzorowo urządzone, duży ogród warzywny, sad, nowe budynki, wodociąg i t. d. — Po informacje pisać: I. M., skrytka pocztowa 20, Tarnów I. 924 1 4

Do szybkiej budowy całych domów, podmurówek dla domów, magazynów, stajni, chlewów i t. d., oferuje **pustaki** najtaniej, suche, ogniotrwałe, nie dopuszczające wilgoci, oraz **pęczki betonowe** dla budowy stodół — Krajowa fabryka sztucznych kamieni, Kraków, ul. Bernardyńska l. 10, telefon 3493. 857 2 2

Okazja dla Amerykanów. Gospodarstwo rolne pod Lwowem, przy gościńcu Lwów—Żółkiew, składające się z sześciu morgów ziemi I klasy wraz z zabudowaniem i zbiorami, dom mieszkalny w porządku, spichlerz blachą kryty, stodoła nowa o dwóch klepiskach, stajnie obszerne, śliczny sad owocowy i ½ morga łąki; inwentarz żywy i martwy kompletny, oraz umeblowanie 2 pokoi i kuchni, zaraz do sprzedania za 3 tysiące dolarów. Reflektanci z dolarami mogą zaraz przyjeżdżać i na miejscu zgłosić się u właściciela. Fr. Gnot, Przemiwółki, stacja kolei Kulików. 926

Wyjeżdżam do Ameryki i kupię wartościowe papiery i bondy amerykańskie. — Zgłoszenia proszę pisać z opisem: Skrytka 20, I. M. Tarnów I. 925 1 8

Obszaru dworskiego **25 morgów ziemi,** z tego 10 morgów łąk wraz z budynkami, sprzeda za cenę 6.000 dolarów Brodacki, Jurków, p. Czchów, stacja kolejowa Słotwina—Brzesko. 921

Maszyna do dachówki kostkowej wraz z 700 formami kutemi, oraz maszynka do gąsiorów (5 podkładek), w dobrym stanie, zaraz do sprzedania. Józef Kubarek, folwark Babica, p. Klecza Górna. 923

Folwark na Pomorzu, przy stacji, mieście, 275 m. d. ziemi, 15 sztuk koni (8 II klasy), 23 bydła, 23 owiec, 8 macior, knur, 27 prosiaków, 130 gęsi, 150 drobiu, 7 wozów, 2 powozy. Całe żniwo = 5,000.000. Cały martwy inwentarz; budynki murowane. Cena do 15,000.000 Mkp. — Lichańska, Pomorze, Twardogóra, Milewki. 933 1 2

Niebywała okazja! Mam powierzone do sprzedania 280 morgów ziemi pszennej, oddalonej 2½ km od stacji kolejowej i od miasta, budynki bardzo dobre o 6 pokojach i kuchni, w tem 20 morgów łąki torfowej koni; 15, w tem 8 klaczy, 28 krów dojnych, 8 macior na prosięta, 27 świń, 26 owiec, 120 gęsi, 150 sztuk drobiu, 6 wozów roboczych, wóz mleczny, 2 sani wyjazdowych, 2 bryczki wyjazdowe, wszystkie maszyny rolnicze ze zbiorami. Kosztuje 6 i pół tysięcy dolarów lub 14 miljonów marek polskich. — Zgłoszenia: Ferdynand Stefan, ul. Orła l. 20, Swederowa, Bydgoszcz (Wielkopolska). 930

Baczność! Mamy do sprzedania między innemi kilka gospodarstw większych i mniejszych w Małopolsce i Poznańskiem; także kilka kamienic, will w miejscach klimatycznych, urządzenie betoniarni, kilka placów obok torów kolejowych na cele przemysłowe i t. p. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela Hurtownia komisowa, Trzebinia (Małopolska). 852 3 5

Unieważniam zgubione tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne na nazwisko Izydor Adamczyk, urodzony w roku 1892 w Słupcu. 943

Sprzedam Polakowi 45 morgów najlepszej ziemi ornej, 13 morgów łąki pierwszej klasy, z bardzo dobrem pastwiskiem, oraz 12 morgów korczunku, bez budynków, przy linji kolejowej Lwów—Warszawa, 5 mil od Lwowa, przystanek kolejowy obok gruntu. Budulec na miejscu. Cena Mkp. 8.000.000—. Bliższych informacyj udzieli Olga Neumayer, akcyjne Towarzystwo elektryczne, plac Trybunalski L. 1. 913 2 2

DRUKI

GMINNE SZKOLNE
PARAFJALNE GOSPODARCZE

poleca: 896 2 6

Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. (E. Winiarz)

Lwów, ul. Kalecza 5.

Adwokat krajowy 8 26 0

Obrońca w sprawach karn. i wojsk.

Dr W. Kahl

Kraków, ul. Podwale 3

parter (obok Filji Urzędu pocztowego).

KAMIENIE

młyńskie, żarna, kamień budowlany łamany i ciosowy, na fundamenta, cokoły, grobowce, hakle, schody, kamień na drogi i bruki i t. p., z pierwszorzędnego materjału wyrabia i dostarcza wagonami 913 2 3

kamieniołom „Jasnochowa", Sucha, Małopolska.

Poszukuje się kamieniarzy za dobrem wynagrodzeniem.

Nakładowa księgarnia

Józefa Pisza w Tarnowie.

Zawiadamiamy uprzejmie, że świeżo opuściły prasę książki:

„Najnowsza gospodarka w pasiece" z ilustracjami, Józefa Lorenza, prezesa Związku powiatowego Towarzystw pszczelarskich w Krakowie, zawierająca najważniejsze i najnowsze, na 25-letniej pracy i doświadczeniu oparte wskazówki, jak należy obecnie hodować pszczoły i ogólna praca w pasiece . . . . . . **480 Mkp.**

Wróżby z rąk, snów, kart, pisma, planet i t. p. jako **zabawa towarzyska.** A. Piszowa, wydanie drugie, powiększone i uzupełniono . . . . . . **260 Mkp.**

Porto pocztowe i opakowanie dolicza się osobno.

— Wysyła się tylko za **zaliczką** pocztową. —

Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej

z ogr. odp. we Lwowie, ul. Kołłątaja l. 8. z ogr. odp.

zajmuje się komisowem zakupnem hodowlanego i użytkowego bydła, oraz trzody chlewnej.

Adres telegraficzny: PECUS LWÓW

888 2 3

Specjalista do chorób wenerycznych i skórnych

Dr HIERONIM POTOK

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 29. 848 2 4

SKÓRY

otrzymać można za dostarczony surowiec (skóry bydlęce, cielęce i t. d.)

FABRYKA SKÓR BRACH, DZIKOWSKI I SKA w Tarnowie. 945 1 3

GOSPODARSTWO MIEJSKIE

W POZNAŃSKIEM

8 morgów, obszerne zabudowania, łąka torfowa, **natychmiast do sprzedania.**

Zgłoszenia pod **„Kcynia 35"** do Towarzystwa akcyjnego **„Reklama Polska"**, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 6. 915 2 2

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Kulpa.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.